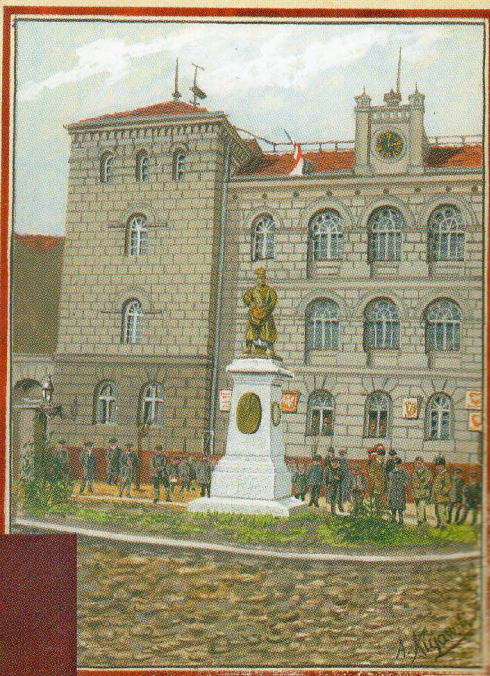
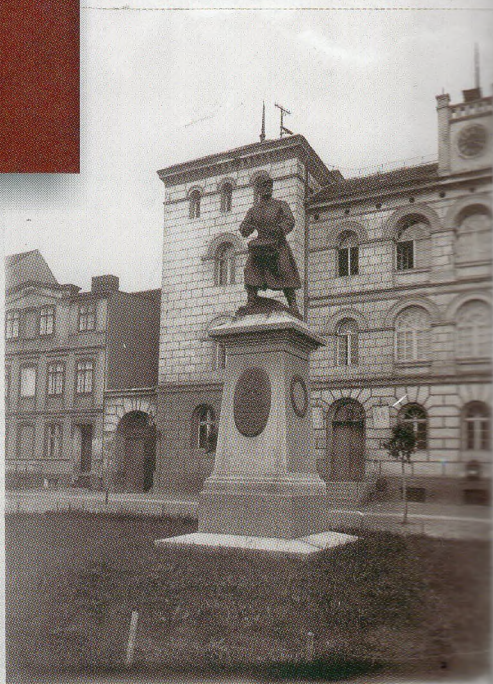




listopad

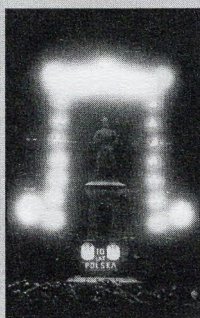


Złota Księga
budowy pomnika
Wojskiej i Powstańczej
1925 r.



Pomnik na Ryńku.

W numerze listopadowym:



ZŁOTA KSIĘGA..... 8



**Praca "pod panem"
1939-1940 18**



**Leszek Kołakowski
- wybitny polski filozof..... 12**



Apokalipsa w Śremie 30



Wspomnienie 16

Sienkiewicz na ekranie 32



Wieści z ratusza

Uroczysta inauguracja roku akademickiego

Kolejny, drugi rocznik studentów rozpoczął naukę w śremskim oddziale Uniwersytetu im. Adama Mickiewicza. Oficjalna inauguracja roku akademickiego miała miejsce 7 października 2002 roku w oddanym właśnie do użytku obiekcie przy ulicy Grunwaldzkiej.

Historia tego budynku jest dość długa - sięga roku 1988, kiedy to Spółdzielnia Mieszkaniowa rozpoczęła budowę żłobka. Po 18 miesiącach budowa ta została przerwana. W 1994 roku obiekt znalazł nowe przeznaczenie i trafił w zarząd Śremskiego Zakładu

Opieki Zdrowotnej. Następnie w 1997 roku Gmina Śrem nabyła nieruchomość, a w 2000 roku podpisała protokół zdawczo-odbiorczy w sprawie przekazania-przejęcia nieruchomości.

W październiku 2001 roku przystąpiono do prac adaptacyjnych, a 30 września tego roku dokonano całościowego odbioru budowlanego. Tak więc obiekt przy ulicy Grunwaldzkiej znalazł w końcu swoje szczęśliwe przeznaczenie i został przekazany studentom, nauczycielom akademickim i pracownikom nauki Uniwersytetu im. Adama Mickiewicza w Poznaniu.

Tegoroczna inauguracja miała wyjątkowo uroczystą oprawę. Przecięcia wstęgi dokonali: wicepre-

mier Marek Pol, rektor UAM prof. dr hab. Stanisław Lorenc oraz burmistrz Śremu Marek Basaj. Wśród zaproszonych gości należy wymienić wicewojewodę Waldemara Witkowskiego, prorektorów UAM prof. dr hab. Bogdana Walczaka i prof. dr hab. Kazimierza Przyszczypkowskiego, a także starostę śremskie-

go oraz burmistrzów i wójtów z sąsiednich gmin.

Pierwsi studenci trafili do Śremu w październiku 2001 roku. W tym roku kolejnych 70 osób rozpoczęło następny etap edukacji - studia na kierunkach: Turystyka i Rekreacja oraz Chemia Materiałowa.



Wiceminister Marek Pol, burmistrz Marek Basaj i wicewojewoda Waldemar Witkowski podczas uroczystej inauguracji roku akademickiego

Po oficjalnych wystąpieniach i przemówieniach nastąpiło pasowanie na studenta, a następnie ślubowanie studentów I roku.

Nie zabrakło też inauguracyjnego wykładu, a uwieńczeniem uroczystości było odśpiewanie studenckiej pieśni "Gaudeamus Igitur".

Ostatnia sesja Rady Miejskiej III kadencji

Kadencja Rady Miejskiej w Śremie dobiegła końca. W czwartek 10 października radni spotkali się na ostatniej już sesji. Miała ona nieco inny przebieg niż pozostałe sesje, gdyż oprócz normalnego porządku obrad znalazło się też miejsce na podsumowanie minionych czterech lat, na porównania i wnioski.

Przewodniczący Rady Miejskiej, Bolesław Wośkowiak, przedstawił zestawienie, obrazujące pracę Rad Miejskich w kolejnych kadencjach. I tak podczas

pierwszej kadencji, w latach 1990-1994 na 54 sesjach podjętych zostało 265 uchwał, podczas trwania następnej kadencji odbyło się 49 sesji, podczas których podjęto 412 uchwał, natomiast Rada III kadencji podjęła na 49 sesjach najwięcej uchwał, bo aż 536. Miłym akcentem było złożenie podziękowań radnym przez burmistrza i przewodniczącego Rady Miejskiej za ich pracę i zaangażowanie oraz wysiłek na rzecz rozwoju naszej gminy. Nie obyło się też bez wspólnego pamiętkowego zdjęcia przed ratuszem. Po zakończeniu sesji wszyscy jej uczestnicy udali się na cmentarz, by złożyć kwiaty na grobach zmarłych radnych.

Program "Szkoła z klasą"

Szkoły podstawowe nr 1, 4 i 6 w Śremie, oba gimnazja oraz trzy szkoły wiejskie ze Zbrudzewa, Bodzimeży i z Wyrzeki zgłosiły swój udział w ogólnopolskim programie "Szkoła z klasą".

Program przebiega pod patronatem prezydenta RP, Gazety Wyborczej oraz fundacji "Edukacja dla rozwoju".



Moment poświęcenia nowego obiektu przy ul. Grunwaldzkiej



Ostatnie wspólne zdjęcie radnych Rady Miejskiej w Śremie

Wiodące hasła tego programu to:

- szkoła dobrze uczy każdego ucznia
- szkoła ocenia ucznia sprawliwie
- szkoła uczy myśleć i rozumieć świat
- szkoła rozwija społecznie i uczy wrażliwości
- szkoła pozwala uwierzyć w siebie i tworzy dobry klimat
- szkoła przygotowuje do przyszłości.

Każdy z tych punktów zawiera szczegółowe zadania, które szkoła musi wybrać i realizować przez cały rok szkolny.

Przystąpienie szkół poprzedzone było badaniem ankietowym uczniów, rodziców i nauczycieli, którzy musieli wyrazić zgodę na

udział w programie.

Po zakończeniu programu komisja przyzna szkołom tytuł "Szkoła z klasą", opublikowany zostanie też wykaz tych szkół.

Kolejne rekordy w akcji "Puszkobranie"

W dniach od 27 września do 1 października przeprowadzono kolejną zbiórkę puszek aluminiowych

w kontynuowanym po wakacyjnej przerwie konkursie "Puszkobranie". Osiągnięte rezultaty są bardzo interesujące. Po 9 miesiącach ogólna ilość zebranych puszek przekroczyła 4 tony, a to oznacza ponad 240.000 puszek. We wrześniu padł również miesięczny rekord - zebrano 930 kg puszek.

W okresie wakacyjnym gmina nawiązała kontakt z Fundacją RECAL, promującą w skali kraju recykling puszek aluminiowych. Dzięki temu uzyskana została pierwsza pomoc - materiały edukacyjne oraz worki do zbioru puszek. Fundacja ufundowała również wyjazd do "zielonej szkoły" w Bory Tucholskie dla dwójki dzieci z koordynatorem szkolnym.

Aktualne wyniki akcji "Puszkobranie" przedstawia poniższa tabela.

TOUR SALON 2002

Śremski Ośrodek Wspierania Małej Przedsiębiorczości w Śremie już po raz 8 (od 1995 r.) będzie promował ofertę turystyczną gmin zrzeszonych w Unii Gospodarczej Miast Regionu Śremskiego podczas Międzynarodowych Targów Turystycznych TOUR SALON w Poznaniu. Targi są zaplanowane na 24-27

października 2002 roku są największą imprezą turystyczną w Polsce. Co roku przybywa nie tylko odwiedzających, ale i wystawców z różnych stron świata, którzy zarówno szukają odbiorców swoich usług, jak i są zainteresowani współpracą i inwestowaniem w turystykę poszczególnych regionów. Gminy Unii Gospodarczej Miast Regionu Śremskiego będą prezentować ofertę na wspólnym stoisku WIELKOPOLSKI (pawilon 8, sektor A, stoisko 33). Oferta jest szeroko rozwinięta i przygotowana pod kątem turystów zarówno zorganizowanych w grupy, jak i indywidualnych z uwzględnieniem różnorodnych zainteresowań: tj. turystyka jeździecka, wodna, rowerowa i piesza, poznawanie walorów krajoznawczych, kulturowych i przyrodniczych, turystyka na obszarach prawnie chronionych, wędkarstwo, łowiectwo itp. Ważnym wydarzeniem będzie również podpisanie porozumienia w pierwszym dniu trwania targów tj. 24.10.02 r. pomiędzy Unią a Związkiem Gmin Śnieżnickich.

Eleonora CHABURA

Biuro Promocji

UM w Śremie

Uczestnik	II	III	IV	V	VI	IX	Ilość kg	L. uczn.	R
Dzienny Ośrodek Adaptacyjny dla Dzieci i Młodzieży	49,0	40,5	39,4	30,6	51,0	116,8	327,2	27	12,1
Przedszkole Nr 2 "Słoneczna Gromada"	8,5	8,3	4,3	4,2	3,8	16,7	45,9	158	0,3
Przedszkole Nr 3 "Jarzębinka"	4,5	6,4	5,8	10,8	9,1	14,7	51,4	141	0,4
Przedszkole Nr 6	19,5	32,7	25,9	16,0	16,3	19,6	130,1	163	0,8
Przedszkole Nr 7 "Janka Wędrownicza"	29	25,8	26,4	30,1	34,6	66,3	212,2	160	1,3
SP Nr 1 im. M.Kopernika	16	174,8	115,3	140,3	58,7	66,7	571,8	1093	0,5
SP Nr 4 im. M.Konopnickiej	5,5	44,2	176,8	380	190,0	265,0	1061,5	741	1,4
SP Nr 6 im. Braci Barskich	55	100,3	92,2	172,7	183,7	134,4	738,4	868	0,9
SP Dąbrowa	11,5	0	16,3	8,9	2,9	2,9	42,6	60	0,7
SP Zbrudzewo im. W.Broniewskiego	4,5	1,8	1,9	8,5	2,9	0	19,6	168	0,1
SP Krzyżanowo im. W.Reymonta	25	0	14,9	1,9	6,7	8,8	57,3	92	0,6
SP Nochowo	35	51,1	65,8	57,0	66,3	161,9	437,1	115	3,8
SP Pyszca im. Powstańców Wlkp.	8	3,7	0,0	4,7	3,8	7,4	27,6	122	0,2
SP Wyrzeka	17	7,4	19,7	4,2	16,3	11,8	76,4	81	0,9
SP Bodzyniewo	0	0,0	0,0	30,1	0,0	17,7	47,8	145	0,3
Gimnazjum Nr 1	20	20,2	0,0	8,0	2,9	6,4	57,5	1219	0,05
Gimnazjum Nr 2 im. Ks. Piotra Warzyńskiego	2,5	0	16,3	3,3	29,8	0	51,9	703	0,07
ZSE im. C.Ratajskiego	2	0	0,0	0	1,9	0	3,9	657	0,01
ZSZ im. H.Cegielskiego	4,5	2,8	0,0	8,5	4,8	12,8	33,3	433	0,08
ZSZ im. S.Chudoby	0	0	3,8	0	14,4	0	18,3	998	0,02
Razem	317,0	519,8	625,0	920,0	700,1	930,0	4011,9	8144	0,49

Porozumienie

W dniu 24 października 2002 roku podczas pierwszego dnia Międzynarodowych Targów Turystycznych TOUR SALON nastąpiło uroczyste podpisanie porozumienia pomiędzy Zarządem Unii Gospodarczej Miast Regionu Śremskiego a Zarządem Związku Gmin Śnieżnickich.

W spotkaniu uczestniczyli: Marszałek Województwa Wielkopolskiego pan Stefan Mikołajczak, Starosta Śremski pan Teodor Stępa, Wicestarosta Śremski pan Lech Marcinkowski, Prezes Zarządu Związku Gmin Śnieżnickich pan Mieczysław Krawczyk oraz burmistrzowie Unii Gospodarczej Miast Regionu Śremskiego.

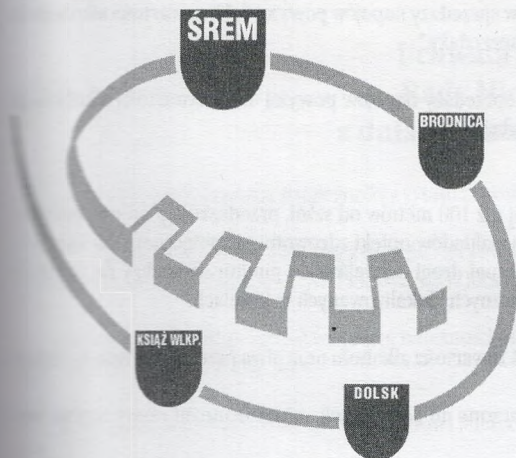
Zaproszonych gości i media powitał pan Marek Busaj Przewodniczący Zarządu Unii Gospodarczej Miast Regionu Śremskiego. Jednocześnie nakreślił

historię dotychczasowej współpracy i cel jaki postawiły przed sobą ww. organizacje - wzajemną promocję i zwiększenie wymiany turystycznej, sportowej i kulturalnej pomiędzy regionami.

Słowa akceptacji i gotowości do realizacji wszelkich działań na rzecz porozumienia wyraził również Prezes Zarządu Związku Gmin Śnieżnickich, pan Mieczysław Krawczyk.

Marszałek Województwa Wielkopolskiego, pan Stefan Mikołajczak pogratulował decyzji zarządowi, które chociaż posiadają tak różnorodną ofertę turystyczną potrafią wymieniać się doświadczeniem oraz inicjować nowe zadania.

Po wystąpieniach nastąpiło podpisanie porozumienia.





**Uchwała Nr 530/XLIX/02
Rady Miejskiej w Śremie
z dnia 10 października 2002**

zmieniająca uchwałę w sprawie ustalenia dla terenu gminy Śrem liczby punktów sprzedaży napojów zawierających powyżej 4,5% alkoholu (z wyjątkiem piwa) przeznaczonych do spożycia poza miejscem sprzedaży i w miejscu sprzedaży oraz zasad usytuowania na terenie gminy Śrem miejsc sprzedaży napojów alkoholowych i warunków sprzedaży tych napojów.

Na podstawie art. 12 ust. 1 i 2 ustawy z dnia 26 października 1982 r. o wychowaniu w trzeźwości i przeciwdziałaniu alkoholizmowi (Dz. U. Nr 35, poz. 230 z późn. zmianami) Rada Miejska w Śremie uchwała, co następuje:

§ 1

W uchwale nr 423/XXXVII/01 Rady Miejskiej w Śremie z dnia 27 września 2001 r. w sprawie ustalenia dla terenu gminy Śrem liczby punktów sprzedaży napojów zawierających powyżej 4,5% alkoholu (z wyjątkiem piwa) przeznaczonych do spożycia poza miejscem sprzedaży i w miejscu sprzedaży oraz zasad usytuowania na terenie gminy Śrem miejsc sprzedaży napojów alkoholowych i warunków sprzedaży tych napojów (Dz. Urz. Woj. Wielkopolskiego Nr 127, poz. 2481) wprowadza się następujące zmiany:

1) w § 1:

a) ust. 1 otrzymuje brzmienie:

"1. Ustala się na obszarze gminy Śrem liczbę 60 punktów sprzedaży napojów powyżej 4,5% zawartości alkoholu (z wyjątkiem piwa) przeznaczonych do spożycia poza miejscem sprzedaży."

b) ust. 2 otrzymuje brzmienie:

"2. Ustala się na obszarze gminy Śrem liczbę 70 punktów sprzedaży napojów powyżej 4,5% zawartości alkoholu (z wyjątkiem piwa) przeznaczonych do spożycia w miejscu sprzedaży."

2) w § 2:

a) pkt 1 otrzymuje brzmienie:

"1) punkty sprzedaży sytuuje się w odległości nie mniejszej niż 100 metrów od szkół, przedszkoli, placówek oświatowo-wychowawczych, opiekuńczych, obiektów kultu religijnego, zakładów opieki zdrowotnej i społecznej, obiektów jednostki wojskowej, przy czym odległość tę mierzy się wg faktycznej drogi od wejścia do punktu sprzedaży do wejść do wyżej wymienionych obiektów za wyjątkiem lokali gastronomicznych zlokalizowanych w hotelach."

b) dodaje się pkt 5-6 w brzmieniu:

"5) sprzedaż napojów alkoholowych zawierających do 4,5% zawartości alkoholu oraz piwa przeznaczonych do spożycia na miejscu może być prowadzona w ogródkach letnich,"

"6) za ogródek letni uważa się wydzielone miejsce przeznaczone do konsumpcji, odgródzone od reszty terenu, wyposażone w stoły i miejsca do siedzenia."

§ 2

Wykonanie uchwały powierza się Zarządowi Miejskiemu w Śremie.

§ 3

Uchwała podlega ogłoszeniu w Dzienniku Urzędowym Województwa Wielkopolskiego.

§ 4

Uchwała wchodzi w życie po upływie 14 dni od dnia ogłoszenia.

PRZEWODNICZĄCY RADY
Bolesław Wośkowiak



**Uchwała Nr 532/XLIX/02
Rady Miejskiej w Śremie
z dnia 10 października 2002 r.**

zmieniająca uchwałę w sprawie uchwalenia budżetu gminy Śrem na 2002 r.

Na podstawie art. 18 ust. 2 pkt 4 ustawy z dnia 8 marca 1990 roku o samorządzie gminnym (Dz. U. z 2001 r. Nr 141, poz. 1591 z późn. zm.) oraz art. 124 ustawy z dnia 26 listopada 1998 roku o finansach publicznych (Dz. U. Nr 155, poz. 1014 z późn. zm.) Rada Miejska w Śremie uchwala, co następuje:

§ 1

(Treść szczegółowych zmian rzeczowych i kwotowych w uchwale budżetowej Gminy Śrem na 2002 rok.)

§ 2

Wykonanie uchwały powierza się Zarządowi Miejskiemu w Śremie.

§ 3

Uchwała wchodzi w życie z dniem podjęcia.

§ 4

Uchwała podlega opublikowaniu.

PRZEWODNICZĄCY RADY
Bolesław Wośkowiak

**Uchwała Nr 536/XLIX/02
Rady Miejskiej w Śremie
z dnia 10 października 2002 roku**

w sprawie restrukturyzacji należności z tytułu zobowiązań podatkowych stanowiących dochód budżetu gminy Śrem.

Na podstawie art. 7 ust. 1 ustawy z dnia 30 sierpnia 2002 r. o restrukturyzacji niektórych należności publicznoprawnych od przedsiębiorców (Dz. U. Nr 155, poz. 1287) Rada Miejska w Śremie uchwala, co następuje:

§ 1

Postanawia się objąć restrukturyzacją należności od przedsiębiorców z tytułu zobowiązań podatkowych stanowiących dochód budżetu gminy Śrem.

§ 2

Wykonanie uchwały powierza się Zarządowi Miejskiemu w Śremie.

§ 3

Uchwała podlega ogłoszeniu w Dzienniku Urzędowym Województwa Wielkopolskiego.

§ 4

Uchwała wchodzi w życie po upływie 14 dni od dnia ogłoszenia.

PRZEWODNICZĄCY RADY
Bolesław Wośkowiak

Tekst załączniki i uzasadnienia do uchwał XLIX Sesji Rady Miejskiej z dnia 10 października 2002 roku do wglądu w Urzędzie Miejskim.

ZŁOTA KSIĘGA

Dar jaki Muzeum Śremskie otrzymało we wrześniu br. od pani Danuty Libiszowskiej z Poznania, spokrewnionej z powstańcem wielkopolskim, Władysławem Ranusem

Z inicjatywy Towarzystwa Powstańców i Wojaków w Śreмі zawiązał się w 1923 r. społeczny komitet, któremu przewodniczył Władysław Ranus porucznik rezerwy i zar-

skłonił nas do podzielenia się z czytelnikami radością z pozyskania eksponatu. Zwłaszcza, że już wkrótce przypada kolejna rocznica wybuchu Powstania Wielkopolskiego. A dar dotyczy DOBOSZA. Jest to bardzo dobrze zachowana "Złota Księga budowy pomnika Wolności i Powstańców 1925 r.", którego odsłonięcie miało miejsce na rynku w Śreмі dnia 15 listopada 1925 r., a więc 77 lat temu.

Historię pomnika znacie Państwo z publikacji na łamach naszej gazety. Przypomnijmy fragment artykułu: "Dobosz pomnik Powstańców Wielkopolskich", autorstwa Zbigniewa Szmidta publikowany w kwietniowym numerze Gazety Śremskiej w 1997 r.

Dokument erekcyjny

Działo się w Śreмі dnia piętnastego listopada roku tysiąc dziewięćset dwudziestego piątego za Prezydenta Rzeczypospolitej Polskiej Stanisława Wojciechowskiego, za Pontyfikatu Piusa XI., za Arcybiskupa Ks. Prymasa - Kardynała Dr. Edmunda Dalbora, za Wojewody Poznańskiego Gr. Adolfa Bnińskiego, za Starosty Śremskiego Romualda Wilczka, za Proboszcza Śremskiego Ks. Prałata Dr. Teodora Taczaka, za Burmistrza miasta Stefana Obera.

O godz. 13 tej po uroczystej Mszy św. i stosownej przemowie w Kościele pofranciszkańskim pan Wojewoda Poznański dokonał odsłonięcia pomnika, wzniesionego na Rynku śremskim ku uczczeniu pamięci powstańców-bohaterów, poległych w walkach o niepodległość ojczyzny oraz ku upamiętnieniu chwili odzyskania Wolności narodu - pomnika nazwanego przeto:

"Pomnikiem Powstańców i Wolności".

Działo się to w przytomności Dowódcy O.K.VII. Generała Dyw. Kazimierza Sosnkowskiego, Władz kościelnych, państwowych i samorządowych, Towarzystw Powstańców i Wojaków miasta i powiatu, Towarzystw Wojskowo-Wychowawczych łącznie z miejscowymi Towarzystwami Kulturalno-Oświatowymi i Społecznymi.

Projekt oraz model pomnika wykonał artysta-rzeźbiarz Prof. Marcinkowski z Poznania. Przedstawia on powstańca-dobosza w mundurze powstańców wielkopolskich.

Odlew spitzowego dokonała firma St. Stupczyński z Poznania.

Inicjatywę budowy dało miejscowe Tow. Powstańców i Wojaków, a za staraniem Prezesa, por. rez. Władysława Ranusa, wyłonił się ścisły Komitet wykonawczy, w skład którego weszli:

Starosta Śremski Romuald Wilczek, Proboszcz miejscowy Ks. Prałat Dr. Teodor Taczak, Komendant garnizonu Major Edward Banaszak, Burmistrz Stefan Ober, Inspektor państw. budown. Witold Szulc, Konsul gener. Daniel Kęszycki, Major rez. Stefan Chostowski, Prezes Zjednoczonych Towarzystw Aleksander Kujański, Obywatele miasta Edmund Gein i Eryk Średzki, oraz Prezes Tow. Powstańców i Wojaków por. rez. Władysław Ranus.

Fundatorami pomnika są obywatele miasta i powiatu.

Ku wiecznej rzeczy pamięci niniejszy dokument spisano, przeczytano i podpisano.

zem właściciel fabryki przetworów słodowych "Malto". W wyniku zbiórki pieniężnej ogłoszonej wśród społeczeństwa miasta uzyskano znaczną sumę 43 tys. zł. Wykonanie projektu powierzono Władysławowi Marcinkowskiemu - uchodzącemu wówczas za najwybitniejszego rzeźbiarza wielkopolskiego. Zaproponował on nietypowe przedstawienie powstańca jako grającego dobosza (wys. 2 m) stojącego na granitowym cokole (wys. 2,6 m). Na froncie cokolu umieszczono owalną tablicę z orłem i napisem "Wdzięczne społeczeństwo powiatu śremskiego Bohaterom Walk o Niepodległość Ojczyzny - 21.12.1918", a na bokach wieńce laurowe. Brązowy odlew wykonała

firma Stanisława Słupczyńskiego z poznańskich Garbar.

Pomnik, nazwany Pomnikiem Powstańców i Wolności stanął na śremskim rynku przed ratuszem. Uroczystego odsłonięcia w dniu 15 listopada 1925 roku dokonał wojewoda poznański hrabia Adolf Bniński w towarzystwie generała dywizji Kazimierza Sosnkowskiego, dowódcy VII Okręgu Korpusu w Poznaniu.

W latach późniejszych przy pomniku przeprowadzono niewielkie zmiany. Wokół pomnika zbudowano metalowe ogrodzenie, a dobosza otoczono metalową rurą z otworami, przez które wydobywał się gaz palany w czasie uroczystości państwowych. W roku 1954 budowniczy miejski Czesław Mikołajczak rozebrał ogrodzenie wokół pomnika, podwyższył cokół, a na poziomie ziemi ułożono kolorową kostkę brukową z herbem miasta.

Wróćmy do Księgi.

Wewnętrzna strona tytułowa przedstawia polskiego orla, następna pomnik dobosza z ratuszem w tle i kolejna-hasło: "Ojczyźnie zawsze wiernie służ". Kartki zostały pięknie ozdobione przez A. Kujawskiego. (patrz: okładka)

Księga zawiera również fotografię modelu pomnika oraz dokument erekcyjny. Proszę tego wykaz sporządzić na 8 stronach "Ofiarodawców datków na fundusz budowy Pomnika Powstańców i Wolności w Śremie".

Wykaz zakończono adnotacją: "Dnia 1 go czerwca 1928 r. zakończono czynność zbierania dobrowolnych datków. Powinny dochód pokrył całkowicie koszt budowy pomnika" oraz własnoręczny podpis Władysława Ranusa, a także adnotację Komisji Rewizyjnej, która od pana Władysława Ranusa p.o. rez. przyjęła zestawienie rachunkowe tak o dochodach jak i rozchodach zgodnie z przedłożonymi dokumentami w złotej księdze.

Księga uzupełnia fotografię: pomnika na rynku, pomnika na cmentarzu oraz z uroczystości 11 listopada 1928 roku odsłonięcia pomnika podczas obchodu 10-lecia Polski.

W dolnej części znajduje się opis powstania i odsłonięcia pomnika poległych powstańców w roku 1918/19 ze

Śremu i okolicy na cmentarzu staromiejskim oraz dokument erekcyjny "Pierwszego Domu Powstańca Wiel-

WERBEL POWSTAŃCA*

Na rynku aksamitem ciszy otulony,
Stań! powstańców w mundurze zielonym.

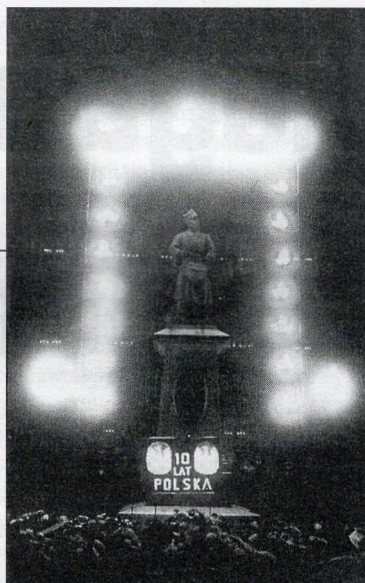
Dobosz ręce wzniosł w górę
I piorunem uderzył w swego bębna skórę...
Ciszę rozdarł grzmot werbla szalony.
W ostatniej uliczce miasta niezgłuszony
Wdziera się do domów, w żywe ciało wwierca,
Budzi zmysły, dusze, serca...
A powstańców wciąż wali, wali, wali,
Aż grzmot werbla zmienia się w zgrzyt stali
I jęczy upiornym kul jazgotem, śmiercią jęczy
I krwią bluzga, koszmarem wojny dźwięczy,
Bo trupy kładzie pokotem. - Werbla wrzask,
Pobudki tony, ludzi jęki, armatniej salwy blask!!!
Idą za dobosem szeregi, szeregi, szeregi,
Giną w morzu, które przekroczyło brzegi...
Tam zginać lub zwyciężyć, w łeb dostać lub w łeb strzelić,
Na bagniet się nadziać, lub bagnietem dzielić...

Za dobosem poszli, własną bronią własną ziemię zryli,
W morzu ginęli... ale zwyciężyli!

Na rynku, aksamitem ciszy otulonym,
Stań! powstańców w mundurze zielonym.
Księżyc odbił się refleksiem w daszku rogatywki,
Srebrzem zamigotały kapraleskie naszywki.
Pójdzie Polak w bój i znowu zwycięży!

T. Jabłoński

* Wiersz nagrodzony II nagrodą na Turnieju Literackim TTZ w Ostrowie 17 V 1939 r.



kopolskiego" przeznaczonego na schronisko dla niezdolnych do pracy powstańców wielkopolskich, na salę posiedzeń i świetlicę poświęconą przez ks. proboszcza Michalskiego w dniu 2 lipca 1939 r. podczas Zjazdu Okręgu Poznańskiego Związku Powstańców Wlkp. Zakończony licznymi podpisami obywateli Śremu, zacnych gości obecnych podczas uroczystości.

Trzy pomniki, o których mówi Złota Księga stanowiły wyraz hołdu społeczeństwa

śremskiego składanego bohaterom ofiarnej i zwycięskiej zrywu patriotycznego Polaków. Ciśnię się na usta wiersz cytowany często w odniesieniu do Powstania Wielkopolskiego, wiersz przypisywany Władysławowi Syrokomli:

Nikt im iść nie kazał - poszli,
bo tak chcieli,
bo takie dziedzictwo wziął
po dziadkach wnuk.

Nikt nie pytał o nic,
a wszyscy wiedzieli
za co idą walczyć, komu płacić -
że idą spłacić swej
Ojczyźnie dług.

Barbara JAHNS

Legalnie, lecz na bakier z ekologią

Z ptakami spotykamy się prawie codziennie. Podziwiamy piękne ubarwienie małych ptaszków, z przyjemnością słuchamy ich śpiewu, rozkoszujemy się majestatycznym lotem ptaków dużych. Przeważnie jednak nie interesujemy się życiem tych skrzydlatych towarzyszy i zazwyczaj niewiele o nich wiemy. Dopiero, gdy siedząc na drzewach brudzą nasze samochody albo co gorsza, objadają nam w sadzie czereśnie lub niszczą zasiewy, zaczynamy się zastanawiać jak pozbyć się intruzów.

Szczególnie rzucającymi się w oczy, lecz zwykle nie darzonymi sympatią są duże ptaki z rodziny krukowatych. Z nich to zwłaszcza kruki trafiły do literatury jako symbole zdarzeń ponurych, złowieszczych i odrażających, co wywodziło się stąd, że ucztowały na trupach ludzkich niepogrzebanych po krwawych bitwach rycerskich. Niesympatyczny stosunek do tych ptaków wyrażali m.in. Żeromski, Mickiewicz i Sienkiewicz.

Z innych ptaków krukowatych sroka nazywana jest złodziejką i w bajkach dla dzieci porównywana z chytrym lisem. Nie lepszą opinię ma wrona siwa, która w okresie karmienia młodych potrafi wykraść małe kurze pisklęta. Na co dzień ptaki te żywią się dżdżownicami, owadami, ślimakami i myszami. Nie gardzą też pokarmem roślinnym. Sroka gnieździ się blisko osiedli ludzkich, wrona zakłada gniazda trochę dalej od ludzi, a zbliża się tylko na żerowiska, zwłaszcza w zimie. Oba te gatunki nie lubią przebywać w dużych stadach, żyją raczej w małych grupach rodzinnych. Kruk gnieździ się głównie w lasach z dala od ludzi, lecz chętnie żeruje w pobliżu osad ludzkich.

Bardziej towarzyskimi ptakami są kawki i gawrony. Te pierwsze zakładają gniazda w koloniach na wieżach kościelnych i na strychach opuszczonych budynków, drugie gnieźdzą się w koloniach na wysokich drzewach, w lasach oraz parkach miejskich i wiejskich. Kawka darzona jest na ogół sympatią, bo nie wyrządza dużych szkód. Do gawrona przylgnęła raczej zła opinia prawdopodobnie ze

względu na jego ponury wygląd przypominający mniejszego kruka. Najmniejszym ptakiem z rodziny krukowatych jest sójka. Przebywa ona raczej w lasach, a do siedzib ludzkich zbliża się rzadziej. Ze względu na ładne ubarwienie na ogół nie czujemy do niej antypatii.

Ptakiem najbardziej związanym z rolnictwem i życiem ludności wiejskiej jest gawron. Jak inne gatunki z rodziny krukowatych gawrony są wszystkożerne. Potrafią chodzić za pługiem i wygrzebywać z ziemi dżdżownice oraz pędraki, potrafią też dziobami rozgrzebywać śmietniko w poszukiwaniu smacznych kąsków. W okresach siewów bardzo lubią zjadać kielkujące ziarna zbóż, kukurydzy czy słonecznika. W latach przedwojennych duże majątki ziemskie zatrudniały do pilnowania pól przed "glapami" młodych chłopaków, którzy ukończyli szkołę powszechną. Chodzili oni całymi dniami po polach, bębniłi kijami w blaszane pokrywki do garnków i tymi odstraszaali ptaki. Była to dla nich przeważnie pierwsza praca - lichy płatna, ale dająca trochę grosza na życie. Później starsi ludzie, chcący przejść na wcześniejszą emeryturę, przypominali sobie o tej pracy i przedstawiali w ZUS odpowiednie oświadczenia potwierdzone przez świadków.

Z opowiadań dziadka zapamiętałem, że dawniej w czasach dotkliwej biedy na przednówku ludzie zjadali młode wrony i gawrony, przyrządzając je podobnie jak kurczaki czy młode gołąbki.

Podglądanie kolonii gniazd gawronich wprowadza wrażliwego człowieka w podziw nad gospodarnością i pracowitością tych ptaków. Wczesną wiosną - znoszenie gązek chrustu i krzątanie par przy budowie gniazd. Jeśli wykonują to setki dużych ptaków, sprawia to ogromne wrażenie. Potem następuje okres ciszy na znoszenie i wysiadanie jaj, przerywany tylko spokojnymi "rozmowami" zmieniających się na gniazdach ptaków. Rejwach zaczyna się dopiero po wykluciu się piskląt, które domagają się pożywienia. Wtedy rodzice dwoją się i troją w zdobywa-

niu pokarmu i dostarczaniu go swojemu potomstwu. Jeśli człowiek zbliży się do takiej kolonii, to gawrony dają tylko sygnały ostrzegawcze swym dzieciom i sąsiadom, ale nie wpadają w panikę i nie przerywają rytmu normalnych zajęć. Młode na wysokich drzewach czują się bezpieczne, a i stare ptaki są pewne, że nic nie jest w stanie im zagrozić.

W latach mej młodości przydarzyła mi się następująca przygoda związana z tymi skądinąd sympatycznymi ptakami. Było to zaraz po wojnie, miałem wówczas 15 lat i mieszkalem w Bodzynie. W czasie wojny gawrony rozmnożyły się i żerowały na polach, czyniąc rolnikom szkody. Duża kolonia gniazdowała w lesie pod Kotowem. Rolników - wtedy wybiedzonych po okresie okupacji, a do tego obciążonych obowiązkowymi odstawami ziemiopłodów i żywcą - to panoszenie się ptaków wprawiało w rozpacz. Przedstawili oni sprawę w Gminnej Radzie Narodowej w Dolsku wraz z prośbą o pomoc w tępieniu szkodników. Gminna Rada wybrnęła z sytuacji iście salomonowo. Rozesłała do sołtysów ogłoszenie, że za każde gawronie jajo, względnie parę nówek młodych ptaków zebranych w lesie Kotowskim wypłacona będzie nagroda w wysokości 10 groszy. Przewodniczący Rady liczył na to, że znajdzie się ktoś zachęcony nagrodą, kto podejmie się czynności w ramach regulacji liczebności gawronów.

Po naradzie z młodszym bratem Frankiem postanowiliśmy spróbować. Chcieliśmy zarobić trochę pieniędzy, bo od rodziców na drobne wydatki nic wtedy nie otrzymywaliśmy. Po drzewach chodziliśmy dobrze, bo w domu mieszkaliśmy to często. Uszyliśmy sobie szmaciane torby przewieszane przez ramię. Ubraliśmy się w najgorsze ciuchy - stare spodnie oraz koszule i wyruszyliśmy w drogę polami - około 6 km. Gdy przyszlismy do lasu, ujrzelismy gniazda na wysokich sosnach, które miały długie proste pnie, a na gałęziach trochę konarów i gałęzi. Gniazda znajdowały się na cienkich gałęziach i były oddalone od pni tak, że trudno było do nich sięgnąć ręką. Pnie sosen w dolnej części miały korę spękaną i dość przyczepną do bosych stóp. Wyjeżdżaliśmy kora była gładka, pokryta cienkimi i śliskimi łuskami oblepionymi żywicą.

Na drzewa wchodziliśmy po kolei - gdy jeden z nas się wspinął, to drugi stał na ziemi i ubezpieczał go. Cóż to było ubezpieczenie - po prostu gdyby jeden z braci spadł z drzewa i potamany nie mógł się ruszyć, to drugi miał biec do niego około dwóch kilometrów do Pinki, Kotowa albo miasteczka zwane Kaczymi Dołami i zorganizować jakiś ratunek. Należy zaznaczyć, że w żadnej z tych miejsc nie było wtedy telefonu. Wspinaczka po drzewach wymagała bardzo dużo wysiłku, tak że mięśnie nóg i rąk męczyły się nam jak galareta. Często wycoczywaliśmy chwi-

łę na drzewie, opierając się na gałęzi, czy choćby jakimś sęku.

Później widziałem w telewizorze jak Murzyni wchodzą na palmy po orzechy kokosowe. Myślę, że gdybyśmy tak wchodzili na sosny przez całe lato, też zdobylibyśmy lepszą wprawę. Po kilku dniach poszliśmy jeszcze raz. W sumie zebraliśmy prawie sześćdziesiąt jaj gawronich lub par nówek. To trofeum zanieśliśmy do leśniczego na Brednię (6 km), który był wyznaczony na komisarza odbioru. Wystawił nam pokwitowanie, z którym w następnym dniu udaliśmy się do gminy (8 km), gdzie otrzymaliśmy niecałe 6 zł zapłaty za wykonaną pracę. Za te pieniądze nie można było kupić nawet spodni, a nasze nie nadawały się już do chodzenia. W gminie byliśmy jedynymi osobami, które czynnie poparły apel GRN walki ze szkodnikami.

W późniejszych latach rolnicy mogli kupić specjalne preparaty do zaprawiania ziarna, odstraszaające ptaki. Niektóre zaprawy nasienne z grupy fungicydów i insektycydów, tzn. zapobiegające przed chorobami grzybowymi i owadami, są bardzo trujące. Gdy później hodowałem gołębie, to w okresie siewów przynosiły one w wolu zatrute ziarno i tym truiły swoje młode. Prawdopodobnie więc i inne ptaki ulegały zatruciu.

Obecnie wszystkie ptaki krukowate są objęte ochroną w okresie lęgowym, a kruki - ochroną całkowitą. Z badań ornitologów wynika, że populacje wrony, kawki, gawrona i sójki utrzymują się mniej więcej na stałym poziomie, a populacja kruka wyraźnie zwiększyła się. Liczebność gniazdujących, jak i przelotnych gawronów jest większa niż pozostałych gatunków. W poszczególnych latach występują wahania liczebności gatunków związane prawdopodobnie z ilością dostępnego pożywienia. Krukowate są zdecydowanym sprzymierzeńcem człowieka w latach masowego występowania gryzoni polnych, głównie nornika i myszy polnej. W związku z chemizacją rolnictwa szkody na polach wyrządzane przez gawrony stały się mniej dotkliwe.

Opisane gatunki ptaków krukowatych są stałym elementem krajobrazu naszych wsi i miast. Choćby więc z tego powodu należy im się nie tylko miejsce wśród nas, ale również zapewnienie im możliwości utrzymania się.

Przedstawiona krótka historia walki z ptakami wyrządzającymi szkody rolnikom i wspomnienia z osobistego czynnego udziału w tej walce wskazują na konieczność dużej rozważliwości w podejmowaniu decyzji w niszczeniu przyrody. Co do opisanego zdarzenia, to można przypuszczać, że ptaki na miejsce wybranych jaj (gniazda nie zostały naruszone) szybko postarały się o drugi wylęg młodych.

Romuald OSTROWSKI

LESZEK KOŁAKOWSKI

- wybitny polski filozof

Od wielu lat śledzę życie i twórczość, moim zdaniem jednego z najwybitniejszych filozofów przełomu wieków - Leszka Kołakowskiego. 75 lat życia autora *Trzynastu bajek* to dowód na bardzo twórcze życie naukowe oraz obfitą działalność wydawniczą.

Leszek Kołakowski, najwybitniejszy żyjący filozof

polski, urodził się w 1927 roku w Radomiu. W latach 1964-1968 był profesorem Uniwersytetu Warszawskiego i Polskiej Akademii Nauk. Za krytykę systemu w 1966 roku został usunięty z Polskiej Zjednoczonej Partii Robotniczej, a w 1968 roku po wydarzeniach marcowych został z powodów politycznych pozbawiony katedry i wyemigrował. Od 1970 roku jest profesorem uniwersytetu w Oxfordzie. Głównym przedmiotem jego zainteresowań filozoficznych jest historia filozofii, zwłaszcza od XVIII wieku, w tym doktryny liberalizmu, a także filozofia kultury oraz religii. Leszek Kołakowski jest również twórcą literackim poruszającym tematykę bliską Kołakowskiemu-filozofowi. Znakomicie posługuje się przypowieścią filozoficzną, dba by przesłanie moralne było blisko każde-

go czytelnika (*13 bajek z królestwa Lailonii, Rozmowy z diablem*). W przypowieściach i bajkach Kołakowski w przystępnej i atrakcyjnej literacko formie analizuje zagadnienia i paradoksy filozoficzne lub też przedstawia dyskusje pomiędzy różnymi szkołami i doktrynami. Głównymi cechami tych historyjek jest inteligentny, kpiarski humor oraz mistrzowskie operowanie konwencją literacką i stylizacją, zwłaszcza w opowieściach biblijnych. Książki Kołakowskiego przez wiele lat ukazywały się w Polsce w nielegalnym obiegu, odgrywając ważną rolę w kształtowaniu polskiej inteligencji. Pierwszym tekstem Kołakowskiego skonfiskowanym przez cenzurę, a zarazem pierwszym, który zaczął funkcjonować poza oficjalnym systemem, był napisany w

1956 r. dla *Po Prostu* manifest *Czym jest socjalizm*. W 1996 roku Leszek Kołakowski nagrał dla Telewizji Polskiej dziesięć miniwykładów poświęconych ważnym zagadnieniom filozofii kultury (m. in. władzy, tolerancji, zdradzie, równości, sławie, kłamstwu), które stały się duchową strawą dla wielu Polaków (w formie książkowej jako *Dziesięć mini wykładów*

o maxi sprawach). W 1997 roku, w dniu swoich siedemdziesiątych urodzin, został przez redakcję *Gazety Wyborczej* koronowany na „króla Europy Środkowej”. Laureat Pokojowej Nagrody Księgarzy Niemieckich (1977 rok), w 1992 roku Nagrody im. J. Parandowskiego przyznanej przez Polski Pen Club. Jest laureatem holenderskiej, prestiżowej Nagrody Erazma za rok 1983, a 3 maja 1998 został udekorowany przez prezydenta Aleksandra Kwaśniewskiego najwyższym polskim odznaczeniem - Orderem Orła Białego. Od 1991 roku członek Polskiej Akademii Nauk. Wykładał na wielu światowych uczelniach zyskując ogromne uznanie.

Obyśmy mogli jeszcze przez długie lata raczyć się nowymi dziełami Leszka Kołakowskiego. Póki co zachęcam do lektury już wydanych, wybitnych dzieł: *Światopogląd i życie codzienne* (1957), *Jednostka*

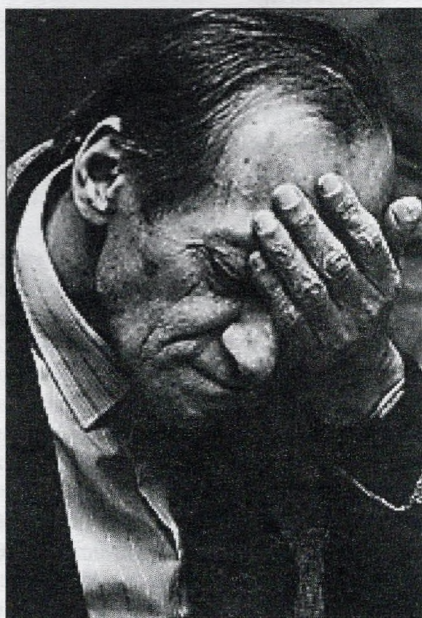


foto. archiwum

i nieskończoność. *Wolność i antynomia wolności w filozofii Spinozy* (1958), *Filozofia pozytywistyczna* (1966), *Kultura i fetysze* (1967), *Obecność mitu* (1972), *Leben trotz Geschichte* (1977), *Religion: if there is no God* (1982, wydanie polskie poza cenzurą pt. *Religia* 1985, wersja polska w Anglii *Jeśli Boga nie ma* Londyn 1987, wydanie polskie 1988), *Horror metaphysicus* (1988, wydanie polskie 1990), *Pochwała niekonsekwencji. Pisma rozproszone z lat 1955-1968* (1989), *Cywilizacja na ławie oskarżonych* (1990), *Dziesięć mini wykładów o maxi sprawach* (1996), *Mini-wykłady o maxi-sprawach. Seria druga* (1999), *Moje słuszne poglądy na wszystko* (1999), *Mini-wykłady o maxi-sprawach. Seria trzecia i ostatnia* (2000).

Adam LEWANDOWSKI

Grałem ... jedną z moich komedii...



Bruno Jasieński, kontrowersyjny twórca polskiej literatury, urodził się 17 lipca 1901 roku w Klimontowie - małym miasteczku w Sandomierskiem. Ojciec, Jakub Zysman, był lekarzem i działaczem społecznym, lokalnym bohaterem Klimontowa - do dziś jedna z tamtejszych ulic nosi jego imię. Ochrzcil się w kościele protestanckim, aby ożenić się z katoliczką - Eufemią

Marią Modzelewską. Oprócz Brunona mieli dwoje dzieci, Renatę i Jerzego. W 1914 pani Zysmanowa wyjechała z całą rodziną do Rosji. Bruno Jasieński ukończył w Moskwie gimnazjum, a w 1918 roku powrócił do Polski. Od razu zapisał się na wydział filozofii Uniwersytetu Jagiellońskiego. Studia rozpoczął po roku. Powodem było zaciągnięcie się do *Batalionu Akademickiego*, którego zadaniem było wówczas morderstwo żołnierzy austriackich. Podczas ferii zimowych w 1919 roku Bruno stworzył w Klimontowie teatr amatorski, który w przykościelnym refektarzu wystawił *Ich czułość* Zapolskiej, a następnie *Wesele* Wyspiańskiego z udziałem chłopów-naturzyczków oraz prologiem napisanym przez Brunona. Przez kolejne lata studiował w Krakowie (filozofia, prawo, znów filozofia). Warto zaznaczyć, że ówczesny wydział filozofii na UJ obejmował również polonistykę i zapewniał szerokie, humanistyczne wykształcenie. Tworzył ruch futurystów, współpracował z Młodożencem i Czerwskim, czyli klubem Katarynka. Po przyjeździe do Warszawy był organizatorem wielkiego wieczoru w sali Towarzystwa Higienicznego. W tym czasie przyjaźnił się z Wacławem Siermem... W maju 1921 Brunon bardzo przeżywał śmierć swojej siostry. To Renacie zadedykował rok później poemat *Pieśń o głodzie*, a w poświęconym jej wierszu *Pogrzeb Reni* zamieścił dedykację: *Tobie, matko, wszystko co dobrego napisałem i napiszę kiedyś*. W owym czasie współpracował z *Almanachem Nowej Literatury*, *Zawrotnicą*, *Trybuną Robotniczą*, *Nową Kulturalną*. W 1924 roku napisał *Ziemia na lewo*. Następnie wyjechał do Lwowa, kabaret w Hemarek. W 1923 roku ożenił się z Klarą (zwana Kara) Arem, córką bogatego szlachty lwowskiego - dzięki jego pożyczce mogli wyjechać do Francji. W latach 1926-29 mieszkali w Paryżu, w *Chateau des Minimes*. Prowadzili bardzo skromne, wręcz

biedne życie. Kara gotowała obiady dla Polonii, Bruno pisał korespondencje m.in. dla lwowskiego *Wieku Nowego*, *Kuriera Nowego*, *Gazety Porannej*. Właściwie izolował się od środowiska emigracyjnego, ale wraz z Zygmuntem Modzelewskim i polskimi robotnikami stworzył amatorski teatr na Saint Denis, z którym wystawił *Rzecz gromadzką*. Coraz bardziej się radykalizował. Powstało *Słowo o Jakubie Szeli*, a przede wszystkim *Palę Paryż*. Po awanturze związanej z tą powieścią i wydaleniu z Francji w 1929 roku Jasieński jedzie do ZSRR. W Leningradzie witają go tłumy. Od razu otrzymał stanowisko redaktora naczelnego pisma Polonii *Kultura Mas* i kierownika działu literackiego *Trybuny Radzieckiej*. Na przełomie 1929 i 1930 roku rozstał się z Klarą i zerwał z nią wszelkie kontakty - później twierdził, że wyłącznie z jej winy, wywołała bowiem szereg skandali, wiążąc się z kolejnymi mężczyznami, m.in. pewnym niemieckim aktorem. Bruno miał z Klarą synka, na którego płacił przez 8 lat alimenty, ale nigdy go nie widywał. Ożenił się powtórnie z niejaką Anną Berziń. Coraz bardziej odsuwał się od środowisk polonijnych, by zerwać z nimi prawie zupełnie. Mieszkał w Moskwie, i to wówczas powstała socrealistyczna powieść *Człowiek zmienia skórę*. Od 1934 roku członek zarządu Związku Pisarzy Radzieckich, współpracował z *Literaturą Międzynarodową* i *Kulturą Mas*. Otrzymał honorowe obywatelstwo Tadżykistanu. Był jednym z głównych inicjatorów nagonki na Izaaka Babla. W ogóle, ostatnie lata to nieustający upadek moralny Jasieńskiego. Związany z Gienrichem Jagodą - zdaniem Wata - Jasieński był *ozdobą salonów Jagody*. Gdy rozpoczęły się procesy moskiewskie, pętla wokół poety zaczęła się zaciskać. Wydalony z partii i aresztowany w 1937 roku, nie zdążył ukończyć *Zmowy obojętnych*. Skazany na 15 lat łagru. Do niedawna sądzono, że zmarł w tajemniczych okolicznościach w lesie pod Władystokiem w styczniu 1939 roku. Odnaleziono jednak dokument, z którego jasno wynika, że został rozstrzelany 17 września 1938 roku. Kara, aresztowana w kwietniu 1937 roku, również zginęła od kuli. Annie, zatrzymanej w 1938, udało się uniknąć tego losu, ale spędziła w łagrach 17 lat. Los synka Jasieńskiego jest mało znany. Ponoć po aresztowaniu obojga rodziców trafił do domu dziecka, z którego po trzyletnim pobycie zbiegł. Pod przybranym nazwiskiem pracował jako pomocnik palacza na kolei transsyberyjskiej. Po odwilży ukończył studia politechniczne. Był działaczem opozycyjnym i zmarł w tajemniczych okolicznościach w latach 70. - (prawdopodobnie został zamordowany).

Adam LEWANDOWSKI

foto. archiwum

„Ostatnia lekcja”

„... O jak to dawno, Sokratesie stary
Złamanym skrzydłem tłucze ślepy ptak
Serca się psują, psują się zegary
Wszystko umiera.
O tak, o tak, o tak.
Ale raz jeszcze, przypomnijmy...”

K. Makuszyński.

Prof. Adam Zahradnik, historyk, porucznik rezerwy, był człowiekiem niezwykłym. Przez długie lata opiekował się Towarzystwem Tomasza Zana. Jak dawniej TTZ głosiło myśl o wolnej ojczyźnie, tak teraz starało się wpajać młodzieży troskę o silne państwo poprzez „Pierwiosnek” – pismo szkolne, „ukochane dziecko” profesora. Jako jego opiekun, prof. Zahradnik, starał się wszczepiać: (cytat)

„...wielkość Polski, mierzyć będziemy tylko miarą własnej wartości. Bo Polska toś ty obywatelu! Każda minuta twojego życia, staje się cementem w budowie jej potęgi albo kopie grób, w którym zagrzebie się jej wielkość. Nikt poza tobą, nikt ponad tobą, w tobie tkwi siła!”

Hasło to wpajał w nas na każdej lekcji i w życiu. Z dumą wspominamy opiekuna naszej klasy (IIIa), zawsze eleganckiego, dokładnego, a jakże mądrego! Jego prawość emanowała na nas. Od dawna zbieraliśmy pieniądze na „Fundusz Obrony Narodowej”

– zbliżała się wojna. Różni profesorowie, różne poddawali nam pomysły na zdobycie pieniędzy. Zorganizowaliśmy występ estradowy ośmieszający Hitlera, robiliśmy „zdjęcia” pamiątkowe za 10 gr. (sfotografowanym na drugi dzień dawaliśmy ręcznie malowane karykatury – mimo to, nikt się nie oburzał – wiadomo FON).

Ale prof. Zahradnik, przy okazji zbierania pieniędzy, chciał nas czegoś więcej nauczyć, jak ofiarności czy miłości Ojczyzny. Chciał, żeby robić to godnie, z kulturą i świadomością. Nasz kochany „Arab” – zawsze taki sam! Zaproponował naszym koleżankom wystawę pt.: „Dobra gospodyni” i „Estetyczne nakrycie stołu”. Wystawa ta, w auli szkolnej, cieszyła się ogromnym zainteresowaniem, nie tylko wśród młodzieży, ale przede wszystkim rodziców, którzy nie skąpili pieniędzy na tak wzniosły cel, podziwiając równocześnie estetykę nakrycia stołu, degustując smaczne wypieki i desery.

W pracy był „przesadnie” dokładny. Na lekcję wchodził razem z drugim dzwonkiem, a wykład zaczynał już od drzwi. W dzienniku nie mogło być żadnego błędu ani żadnej plamki. Byłem „nadwornym skrobaczem” – musiałem usuwać każdą pomyłkę i robić to bardzo dokładnie. Więc skrobałem powoli (nie byłem wtedy pytany!) i rzeczywiście dokładnie. Często przerywałem, słuchając jego wykładu. Mówił pięknym językiem, a do tego z takim zapalem, jakby był uczestnikiem tych wydarzeń. Zachwycał się budową „COP-u” i Gdyni. Widział w tych przedsięwzięciach przyszłość Polski.

A wychowawca?

Wszyscy, nawet dziś po 63 latach, pamiętamy jego książkę „O dobrym wychowaniu”, z której fragmenty musieliśmy się uczyć na pamięć, za każde, nawet najmniejsze złe zachowanie. Mimo to, a może dlatego, pozostał dla nas wzorem osobistej kultury. Niewiele spotkałem w swoim życiu, tak szlachetnych

i prawych ludzi, jak prof. Adam Zahradnik, chyba... ks. Antoni Rządki, nasz ukochany prefekt – serdeczny przyjaciel profesora. Obydwaj byli oficerami wojska polskiego. Książd posiadał najwyższe odznaczenie z czasów wojny w dwudziestym roku, profesor, zamiłowany historyk, obydwa wspaniali patrioci. Łączyła ich prawość i szlachetność charakterów, mimo że podobno profesor był niewierzący. Nikt z nas tego nie zauważył. Przyjaźń ich podwoiła się z chwilą realnego zagrożenia zbliżającej się wojny. Od początku 1939 r. był coraz częstszym gościem w konwiku u księdza Rządkiego. Rozmawiali do późna w nocy, co nas uczniów bardzo intrygowało.

O czym tak długo gadają? - O wojnie!!!!

Książd prefekt coraz częściej kazał mi, po mszy św. w kościele, grać:

„Święty Boże, Święty mocny
Święty, a nieśmiertelny



Od powietrza, głodu ognia i wojny
Zachowaj nas Panie”.

Wielkie na nas robiło to wrażenie i budziło niepokój.

Była to sobota 31 marca 1939 roku.

Tym razem prof. Zahradnik – chyba pierwszy raz w życiu – spóźnił się na lekcję. Wszedł do klasy, wyglądał dziwnie... usiadł za stołem, zamysłony... milczał, (chyba się zakochał, szepotaliśmy sobie). Nagle wstał energicznie i silnym głosem (nigdy takim podniesionym nie mówił) – wywołał mnie do tablicy:

„Wypisz wszystkie powstania polskie!”

Podszedłem prawie ze strachem i wypisałem:

1794 – Powstanie Kościuszkowskie – Insurekcja

1830-31 – Powstanie Listopadowe

1846 – Powstanie Królewskie

1863-64 – Powstanie Styczniowe

1908 – Powstała Polska... – przerwał.

„Popatrzcie!”

Widziałem pokolenia Polaków, które by nie chwyciło za broń, walcząc o wolność!...

„Wyczerpał!... Czesi, przy dźwiękach skocznej muzyki, bez żadnego wystrzału, oddali swój kraj Hitlerowi!” – i wyszedł...

Pół godziny przed zakończeniem zajęć! On! – który nigdy nie opuścił żadnej lekcji... W klasie zapanowała śmiertelna cisza. Nikt nie odezwał się ani słowem. Była sobota... a w niedzielę... prima aprilis... 1 kwietnia. Jak grom z jasnego nieba spadła na nas wiadomość... A może to głupi żart, niesmaczny kawał. Prof. Zahradnik popełnił samobójstwo!

On? Nasz kochany opiekun klasy! Tak lubiany, tak zrównoważony, cierpliwy i tak mądry mógł popełnić...! To niemożliwe!

A jednak to prawda!

Ubrał się w mundur oficera polskiego i...

Strzał w skroń!

Taka mała kulka przerwała życie tak szlachetnego i kulturalnego człowieka! - Dlaczego?!!! Dlaczego?!!!

Widziałem w kostnicy maleńki otwór, jego poważną twarz - już nie mówił o miłości Ojczyzny.

Trzech uczniów naszej klasy reprezentowało szkołę na pogrzebie w Poznaniu. Byłem wśród nich.

Pochowano go na cmentarzu naprzeciw Akademii Handlowej – przy

ulicy Towarowej. Dziś nie ma śladu po jego grobie, tak jak i po cmentarzu – jest w tym miejscu park, ale w naszej pamięci prof. Adam Zahradnik został jako wzór najszlachetniejszego, prawego i bardzo kulturalnego człowieka!

CZEŚĆ JEGO PAMIĘCI!
Łucjan RABSKI



Wspomnienie

Ks. prefekt Antoni Rządki - kierownik Konwiktu Arcybi-skupiego. Był człowiekiem skromnym, pogodnym, uśmiech-niętym. Najczęściej nosił wtedy biret, odsłaniający całe czo-ło, ale kiedy był zatroskany albo zdenerwowany, co się rzad-ko zdarzało, opuszczał go prawie na oczy.

Przez dwa lata byłem jego ministrantem w kościele po-frąnciszkańskim, w trzecim awansowałem, po rocznym prze-szkoleniu przez kol. Cz. Słomę, na organistę. Grałem codzien-nie na mszy św. odprawianej przez księdza prefekta dla doro-słych o 7.00 rano, a w niedzielę, dla młodzieży szkolnej (38/39). Szczęście, że zdecydowana większość słuchaczy mojego śpiewu i gry już nie żyje, a pozostali nie pamiętają i nie pozna-ją, więc mogę spokojnie chodzić ulicami Śremu. Chociaż... raz po mszy św. ks. Rządki pochwalił moją grę.

- Jaką śliczną dziś grałeś melodię! Graj to często.

Tydzień później na mszy św. był organista z Fary.

- Księżu prefekcie - co on gra! - przecież to jest "Modlitwa Dziecin"

- No to dobrze, melodia piękna!

- Ale słowa mówią: daj męża, daj męża!

- E... to nic zdrożnego, każę mu trochę zmienić, to nikt nie pozna.

Nie powiem, że byłem najgrzeczniejszym "Kaścio-rzem" - przeciwnie, na przeszło pięćdziesięciu mieszkań-ców "Kasty" (konwiktu) byłem jednym z trzech najwięks-zych "rozrabiaczy". Mimo to ksiądz chyba mnie lubił, nazy-wając "Sługą Bożym". Po każdym kawale podnosił prawą rękę i pokazywał kciuk - to byłem ja - Rabski, palec wskazujący - Jurek Firlej, a następny palec - to Andrzej Ganowicz.. Nigdy się nie mylił. W czasie obiadu (ksiądz zawsze jadł z nami) mimochodem wspominał, że gospodyni, starsza pani, skar-ży się: "Ktoś kradnie z piwnicy kiszoną kapustę, marchew, kiszzone ogórki i kompoty", ale myślę, że to robi ktoś spoza konwiktu.

Minęło kilka tygodni, zachorowałem, strasznie rozbola-ła mnie głowa. Dr Bogacki - lekarz gimnazjalny, dał mi trzy dni wolnego. Ucieszyłem się, ale kiedy koledzy poszli do szko-ły czy na popołudniowe zajęcia, byłem sam. Nudziłem się nie-samowicie. Więc spałem, ale za to w nocy męczyłem się i myślałem...

Łóżko miałem w dużej sypialni, nad drzwiami prowadzą-cymi na parterze do piwnicy. Na noc stróż wypuszczał dwa duże wilczury na dziedziniec.

O dwunastej w nocy, nagle wilczury strasznie zaatak-owały drzwi do piwnicy. Starsi koledzy po cichu pobiegli po

księdza i uzbrojeni w szczotki i grabie, na cze-le z księdzem, ruszyli na parter, a potem... wysko-czyli na dziedziniec krzy-cząc, jak rycerze spod Grunwaldu. Psy ustąpi-ły, ale ziemia pod drzwiami była zryta - zatarła wszystkie ślady. Złodzieje zdążyli uciec!

- Zobaczcie, czy nie ma śladów krwi? - Psy na pewno ich pogryzły.

- Nie ma żadnych śladów!

Po długiej podniecającej dyskusji "rycerze" wrócili do łózek. Nad ranem o trzeciej historia znowu się powtórzyła. Rozwścieczone psy ujadły jeszcze groźniej. Ksiądz prefekt wziął ze sobą straszak. Starszyzna tym razem bardziej do-świadczona, sprawniej i ciszej schodziła na dół - zaatakowa-ła większą gromadą i o wiele odważniej. Psy, tym razem nie-chętnie, odstąpiły od pozostałości po złodziejach. Pod drzwia-mi leżały dwa stare wiadra i sześciometrowy sznurek. Do-brze, że było ciemno i nie można było dojrzeć twarzy "ryce-rzy".

- Kto to zrobił?!!

Ks. prefekt, nie mówiąc nic, podniósł kciuk!

Ja tu jestem! - tryumfując zaprzeczyłem. Wszyscy spoj-rzeli na mnie złowrogo, potem na okno pierwszego piętra, było zamknięte! Ks. Rządki przesunął biret do tyłu, uśmiech-nął się i... wystrzelił ze straszaka.

- Trzeba złodziei przestraszyć!

Starsi (seniorzy) z polecenia ks. prefekta, przed spaniem sprawdzali czystość rąk, nóg, zębów, przeszukiwali odrobio-nych lekcji. Tym często narażali się nam. Swoim dyktatorskim zachowaniem. W ostatnią noc przed gwiazdkowymi waka-cjami (tak było bezpiecznie) postanowiliśmy zemścić się. Była ciemna noc, nawet chmury zakryły gwiazdy. Ze strychu "pożyczyliśmy sobie" liny i stojaki (od prania) i zamocowa-liśmy je od drzwi księdza do jadalni (chyba 15 m).

- A teraz do sypialni starszych! - zabrać ubrania, buty, ko-szule, jak najbardziej pomieszać i na liny! - Będzie pranie! Buty tak powiązać, żeby odwiązywanie trwało godzinę!!!

(Każdy z nas miał przy łóżku krzesło, na którym były poukładane po wojskowemu ubrania, koszule, a pod krze-słem wyczyszczone buty). Cała wyprawa przebiegła bezbłę-dnie.



Łucjan Rabski 2002

A rano?!!!

Co działo się w "Kaście" lepiej nie mówić. A my pobożnie poszliśmy do kościoła, nawet "zapomnieliśmy" zjeść śniadanie - prosto do szkoły!

- Nie wiecie co stało się w konwiktach? Nikt ze starszych klas nie przyszedł! Pytali profesorowie.

Na drugiej lekcji wszedł do naszej klasy ks. Rzadki... (ojciec!), biret miał spuszczone na oczy, bez słowa pokazuje kiuk, palec wskazujący i następny! - po chwili:

- Za karę wakacje spędzicie w internacie! - I nic więcej.

Na drugi dzień, biret przesunął do tyłu i...

- Rodzice się denerwują, no... jedźcie, ale na drugi raz...

Ktoś zaproponował nam, żeby kupić pół litra wódki (przecież jesteśmy dorośli). - Ja do tego się nie dokładam! - krzyknęliśmy.

- Taki kolega! Tchórzy!

- No dobrze, ile wynosi składka? - Jedna czwarta, jak każ-

dy. Po lekcjach Jurek pobiegł po wódkę, kopiowym ołówkiem wyznaczył, ile kto może wypić i poszliśmy do ustępu, żeby nikt nas nie widział.

- Ja wypiję ostatni! - Pijąc krztusił się, ale "pili, jak doro-

śli". Ja zamiast wypić swoją część, wylałem ją do zlewu. Myślałem, że mnie zabiją. - Przecież zapłaciłem za nią, mam prawo zrobić, co mi się podoba! - Uspokoił się! Po tygodniu kieliszek wzywa całą czwórkę do siebie! Wydało się!

Tym razem nie przelewki! Po kolei wzywał nas, kazał kląć się na stół i... 3, 4 baty (taki środek wychowawczy był jeszcze wtedy stosowany). Mnie zawezwał na końcu.

- Może wypijesz kieliszek wódki? - zaproponował ironicz-

nie.

- Ja nie piję! - Dlaczego? - Bo jestem harcerzem!

- Wiem, że nie piłeś, bardzo się z tego cieszę, że chociaż jeden zdobył się na odwagę! Masz za to jabłko, zamiast... dzięki ci! Jabłko schowałem za pazuchę i wyszedłem.

- Ile dostałeś? - Ja... aha... nie pamiętam, bo jak mnie pokłóciła na stole, byłem zajęty czym innym - popatrziłem! Ze stołu zabrałem sobie... i wyjąłem jabłko zza pazuchy. - Toś ty lepszy cwaniak! Wiadomo ZHP.

Gospodyni księdza miała psa, nawet bardzo milego, ale... był takim jamnikiem i do tego bardzo czujnym. Często przebiegał nam w różnych psotach, niemilosierdzie szczekał! - Długo zmieniał kolor skóry (ku oburzeniu gospodyni) - raz był zupełnie czarny, jaskrawo czerwony, to znowu biały albo czarno-biały, ale charakteru nie zmienił. Zdradził nas, a może uratował nasze życie, kiedy wyprawialiśmy się tunelem, który prowadził z klasztoru franciszkańskiego, pod Murą, do klasztoru na Starym Mieście. Wyprawa była bardzo niebezpieczna, bo w kilku miejscach tunel był zawalony. W końcu, dotarliśmy do dużej sali, krypty, gdzie było dużo ko-

ściotrupów, rozsypane trumny i dużo gruzu. Przez Uduśia dalsza wyprawa skończyła się. Przerażony prefekt przyrzekł nam, że kupi sobie kombinezon i pójdzie z nami, tylko nie wolno nam iść samemu. Wojna przerwała dalsze wyprawy.

Kochaliśmy księdza Rzadkiego, bo zawsze dbał nie tylko o nasze charaktery, ale i o zdrowie. Nasze psoty, mimo groźnej miny, przyjmował z przymrużeniem oka. Nieraz wydawało nam się, że chętnie brałby w nich udział, tylko mu stanowisko opiekuna nie pozwalało. Był dla nas ojcem, czasem srogim, ale sprawiedliwym i dobrym. Pamiętam ostatni obiad przed wakacjami, prosty jak zwykle, ale pożegnania było niezwykle.

- Żegnajcie moje dzieci, po wakacjach już się nie spotkamy. Może byłem dla was czasem zbyt srogim, ale zawsze chodziło mi o wasze prawe charaktery..., o to, żebyście jak najwięcej się nauczyli, żeby Ojczyzna była z was dumna. Wszyscy mieliśmy łzy w oczach.

- Niech ksiądz z nami zostanie! My przecież księdza prefekta bardzo kochamy, a że czasem... Dokąd chce ksiądz iść? (Myśleliśmy, że na jakieś probostwo, o którym zawsze marzył.)

- Ja was też bardzo kocham, ale to już ani od was, ani ode mnie nie zależy dokąd pójdę...

Długo siedzieliśmy w milczeniu. Na wielu z nas położyły ręce, sklonił głowę, biret opuszczył na czoło i wyszedł.

Pierwszego września zamiast powrotu do szkoły - ucieczka - wojna! Po powrocie z ucieczki ks. Antoni Rzadki, razem z innymi najwybitniejszymi mieszkańcami Śremu, został aresztowany, jako zakładnik. Dwudziestego października 1939 roku, Niemcy wyznaczyli osiemnastu na rozstrzelanie. Reszta została zwolniona. Między innymi, prof. Hofmann i ks. Rzadki.

Po latach, jeden z oprawców hitlerowskich zeznał w Krakowie, że ks. Antoni Rzadki w ostatniej godzinie przez rozstrzelaniem zakładników, zaofiarował swoje życie za jednego, ojca wielodzietnej rodziny. Oprawcy wyrazili zgodę, ale słowa nie dotrzymali - rozstrzelali jako dziewiętnastego, obok ojca i ks. Rzadkiego.

DAREMNA OFIARA!!!, ale WZÓR POŚWIĘCENIA, człowieka tak prawego został dla nas, przy doktorze Korczaku i św. Maksymilianie Kolbie, na całe życie.

Śrem może być dumny z TAKIEGO KSIĘDZA, a my jego uczniowie z TAKIEGO WYCHOWAWCY!

Nazwa ulicy na Starym Mieście i tablica na kościele po-franciszkańskim najlepiej świadczą o tym, że mieszkańcy Śremu docenili jego bohaterstwo, ale czy wszyscy wiedzą o jego poświęceniu?

Jeden z Jego wychowanków
Lucjan RABSKI

Praca "pod panem" 1939-1940

Tak nazywano pracę robotników w majątkach rolnych. Pracę w polu, lesie i łąkach, w stajniach, chlewniach i obo-
rach. Pracę od świtu do nocy z przerwą obiadową. Za swą
pracę robotnicy otrzymywali wynagrodzenie, w zdecydo-
wanej większości na naturze (ordynaria), a tylko znikomą
część w gotówce. Mieszkali zazwyczaj w małych, prymityw-
nie wyposażonych mieszkaniach w parterowych budyn-
kach wielorodzinnych, zwanych czwo-
rakami.

W niektórych wsiach po byłych ma-
jątkach można dziś jeszcze spotkać po-
dobne budowle. I tak np. w Chrzastow-
wie stoi jeszcze czworak, w którym
w roku 1884 urodził się mój ojciec. Jeżeli
już piszę o ojcu, to muszę wspomnieć,
że jeszcze po Jego śmierci w domu znaj-
dowało się świadectwo ukończenia
szkoły w Chrzastowie w 1898 r., na któ-
rym tak przedmioty jak i oceny pisane
były po niemiecku i po polsku.

Wspominałem już, że część zapła-
ty pracownikom była w gotówce.

Wiele majątków było zadłużo-
nych, wypłata następowała nieraz z
opóźnieniem, i to znacznym. Na majątkach dochodziło
do zaburzeń, nieraz nawet poważnych. Na ten temat wy-
powiedział się m.in. zmarły już dr Sura-Surzyński w
swych publikowanych w śremskiej prasie, pisanych na
konkurs "Wspomnieniach lekarza Kasy Chorych". Dr
Sura był przed II wojną światową lekarzem w szpitalu w
Piaskach k. Gostynia. Jeden z pobliskich majątków był
tak zadłużony wobec robotników, że wybuchła tam za-
mieszki. Bomba wybuchła, gdy dziedzic urządził wielkie
polowanie z udziałem wielu gości. Zdesperowani robot-
nicy urządzili najazd na dwór i wywiązała się regularna
bitwa, w której z obu stron byli poszkodowani. Mocno
oberwał też dziedzic. Dr Sura pisał, że kiedy skończył
"składać do kupy" jaśnie pana, ten w podzięcie podał mu
dwa palce sprawnej ręki.

Tyle wstępu.

Moja praca "pod panem" rozpoczęła się w październi-
ku 1939 r., kiedy z nie żyjącym już starszym bratem Józefem
i kilku innymi śremskimi chodziliśmy na wykopki do
Pucółowa, gdzie obok wiatraka było rozległe pole ziemni-
ków. Pracowaliśmy haczkami. Każdy z pracowników musiał
brać po dwie "rajki" (chyba z niemieckiego: die Reihe - szre-
g, rząd).

Nie dałbym rady ze swoimi rajkami, ale pracowałem
pominięty bratem a jego znajomą z czasów, gdy przed woj-
ną był listonoszem na tym terenie. Czego ja nie zdążyłem

zrobić, to oni mi pomagali i tak cały szereg kopaczy równo
posuwał się do przodu.

Drugiego dnia zjawił się na polu właściciel, wzgl. dzier-
żawca z ręką na temblaku, ale następnego dnia już go nie
było.

Wykopane ziemniaki odnosiliśmy koszami do wozu.
Nikt nie kontrolował, ile kto nakopał. Za robotę nam nie
płacono. Każdy mógł zabrać wieczorem
jeden worek ziemniaków. Worki ładowa-
liśmy na wóz, który jechał prowizorycz-
nym mostem przez Wartę, naprzeciw
młyna Szczepskiego i zatrzymywał się
tam. Myśmy szli obok pieszo. Każdy za-
nosił swoje ziemniaki do domu. Razem
z bratem zgromadziliśmy w piwnicy za-
pas wystarczający do następnych wy-
kopków. Zapotrzebowanie było duże, bo
ziemniaki stanowiły wówczas dla Pola-
ków podstawowy składnik żywienia.
A było nas wówczas w domu 12 osób.
Oprócz naszej 9- osobowej rodziny kil-
ka miesięcy mieszkała u nas siostra
matki, której mąż - podoficer zawodo-
wy - był w niewoli. Oprócz ciotki dwoje
jej dzieci.



Foto: archiwum

Drugie podejście do pracy "pod panem" zaczęło się 18
maja 1940 r., kiedy to Urząd Pracy (Arbeitsamt) skierował
mnie do Jaskkowa. W tych dniach więcej ludzi ze Śre-
mu tam skierowano. Górą i Jaskkowem oraz przyległościami za-
rządzał wówczas w Górze oficer SS baron von Waldenfels.
Urzędnikiem gospodarczym był p. Przybecki, a biurem i
kasą rządził przedwojenny profesor jednego z poznańskich
gimnazjów p. Majewski. Potwierdził to mieszkający do
1939 r. w Poznaniu a pracujący obecnie z nami jego uczeń
Witold Palacz.

W Jaskkowie rządcą był wówczas p. Piotrowski. W tym
czasie przebudowy pałacu na SS Fuehrerschule (szkoła po-
doficerów SS) był Umbrecht, mieszkający później w Śre-
mie tam gdzie dziś urząd pracy. Ludzi ze Śreму przydzielono
częściowo do przebudowy pałacu.

Moja "przyjemność" pracy na wsi zaczęła się już w dro-
dze między Psarskim a Górą. Jadący rowerem w kierunku
Śremu SS-owiec widocznie z daleka spodziewał się głębo-
kiego ukłonu, podjechał bliżej i nie zsiadając z roweru ude-
rził mnie pięścią w głowę.

W Jaskkowie już był kol. Kazimierz Gurdek. Razem zgi-
siliśmy się w biurze. Skierowano nas do pracy w lesie. Tu
pracą kierował stary, emerytowany leśnik, Polak o nazwi-
sku Kowalski, mówiący z dużymi naleciałościami śląskim.
Miał mały pokój w podwórzu dworskim.

Byłem tam raz. Pokoik był malutki, skromnie meblowany. Podobały mi się wiszące na ścianie dwa kartony z namalowanymi węglami dębami. Nie wiem czy to były oryginały czy reprodukcje, ale były podobne do "Dębów Rogalińskich" Wyczółkowskiego.

Nasza praca w lesie polegała na uporządkowaniu rowu wzdłuż ściany lasu z przepustem koło zabytkowego dębu przy drodze do Tworzykowa.

Warto tu wspomnieć, że w Tworzykowie rezydował nieinteresujący się polityką brat szefa niemieckiej policji i SS osławionego Heinricha Himmlera. Zajmował się hodowlą świń i drobiu.

Rów miał wysokie skarpy zarośnięte chwastami, krzakami a nawet drzewkami. Dno o płytkiej wodzie, zawałone gnijącymi roślinami, gałęziami i innym brudem. Pracowaliśmy oczywiście boso i w naszych ubraniach, bo o butach gumowych i ubrania ochronnym Polak wówczas nie mógł nawet marzyć.

Już za przepustem, gdy reszta ekipy znacznie się oddaliła, Kowalski polecił Gurdkowi i mnie ułożyć stos z uzyskanych przy pracy gałęzi. Takie stosy o określonej długości i wysokości leśnictwo sprzedawało na opał. Do ułożenia stosu potrzebne są tyczki, pomiędzy które w określonej odległości układa się gałęzie. Tyczek takich w pobliżu nie było, więc wykorzystaliśmy młotki w pobliżu we właściwym oddaleniu dwie młode brzoźki. Gdy stos był odpowiednio wysoki, toporkami odrabialiśmy górną część drzewek. Nie chciałem słuchać bluźnierstw tego, który ten stos kupił i będzie chciał zabrać należące do niego tyczki. Tym razem tyczki mają już solidne korzenie.

Następną pracą było osuszenie i melioracja dużej podmokłej łąki ciągnącej się od drogi do Tworzykowa koło kościoła, luźnym prawie do drogi do Ludwikowa za Jaskowem. Wskutek zatkania przepustu na drodze, gdzie woda zalewała sączyła, łąka była zalana, a w wodzie pływała ogromna liczba zaskrońców. Najpierw musieliśmy oczyścić odejście wód od przepustu do Warty, a potem udrożnić przepust. Woda zaczęła bardzo szybko odpływać. Na drugi dzień woda z łąki spłynęła i została się jeszcze w rowie, i z nią zaskroń-

Weizenfelde (Wyrzeka)
Bruchtal (Dalewo)
Köhlerhof (Kadzewo)
Nochau (Nochowo)
Nochauer-Hauland (Nochowska)
Pelsen (Palczyn)
Windsau (Wirginowo)

Tonfelde (Pysząca)
Grimmsleben (Grzymisław)
Osterrode (Ostrowo)
Bitterfeld (Borgowo)
Langfeld (Łęg)
Wieseneck (Bystrzek)
Erlental (Sosnowiec)
Grosslinde (Chrząstowo)
Kleinlinde (Olsza)
Berganger (Binkowo)
Gutenberg (Dobczyn)
Langheide (Łązek)

Tiefenbach (Książ)
Friedrichsburg (Konarzyce)
Friedrichshauland (Kielczynek)
Untertiefenbach (Zakrzewo)
Eichrode (Dębniak)
Obertiefenbach (Książek)
Birkenfeld (Brzostownia)
Wiesenhof (Konarskie)

Hermannsdorf (Zaborowo)
Schönwald (Sroczewo)
Riegelhof (Zawory)
Langenfelde (Zakrzewice)
Friedrichseck (Świączyn)
Luisenhorst (Gogolewo)

Mittenwalde (Miedzybórz)
Herrenhausen (Włościejewki)
Seeland (Jarosławki)
Pappelau (Obreda)
Wilhelmsau (Feliksovo)
Dronkau (Drzonek)
Blütenau (Masłowo)
Kleindorf (Pinka)
Birnberg (Miedzichód)

Neudorf (Chwałkowo)
Alddorf (Kotacin)
Kreiseck (Halin)
Fahrt nach Emchen
Teichtal (Sebastianowo)
Emchen (Mchy)
Grenzhof (Charłub)

Lindenhof (Lipówka)
Sanddorf (Ługi)
Sandfelde (Włościejewice)
Birkenhof (Brzeźnica)
Brunntal (Studzianka)
Geiersberg (Gajewo)
Seeweiler (Ostrowieczno)
Wiesenberg (Mszczyszyn)
Grossdorf (Małachowo)

W majątku oświadczone nam, że nie możemy zarobić dziennie więcej niż dwie marki i ustalono stawkę za metr oczyszczanego rowu. Sami sobie wyznaczyliśmy, ile rowu każdy musi dziennie zrobić. Tu praca była bardzo ciężka. Pod cienką warstwą darniny była taka glina, że po każdym sztychu trzeba ją było klinem żelaznym albo drewnem zeskrobywać. Prawie 10 km drogi w jedną stronę i słabe wyżywienie - każdy przyniósł z domu nie więcej niż 6 kromek chleba na cały dzień, z twardą margaryną, sztucznym miodem lub marmoladą z czerwonych buraków - sprawiało, że do domu wracaliśmy, około 22.00, skonani. Następnego dnia należało tak szybko wstać, żeby o siódmej rano być u pracy.

Gurdek był zamilowanym rybakim, a raczej kłusownikiem. Kiedy droga koło kościoła w Jaskowie zśliśmy do Tworzykowa i przechodziliśmy koło małego bajora na prawo od drogi, Gurdek wyjął z kieszeni przemysłną wędkę zwaną "kwirlejką" i rzucił do wody. W drodze powrotnej sprawdził, czy nie ma ryby. Jednego dnia coś było. Rozebrał się, wszedł do tej obrzydliwej wody i wyciągnął przeraźliwie chudego szczupaka o długości ok. 1 metra. Włożył go za podszewkę ojcowskiej kurtki i prawie się nim opasał.

Uporządkowanie rowu od drogi za zalewem, za cmentarzem komunalnym to następna, znacznie lepsza praca. Blisko do domu, dobra do kopania ziemia, ciepło. Dostaliśmy szablon z desek o profilu jaki ma mieć rów. Codziennie naszą robotę odmierzał wódarz przy pomocy tzw. "kraczki". Jest to jak gdyby drewniany cyrkiel o 90°, którego końce oddalone były o 2 m. Przy tej pracy nie męczyliśmy się zbyt, a czasem gdy w pobliżu nie było nikogo wykopaliliśmy się w jeziorze.

Ja jednak wolałem kąpiel w Warcie. Tam woda od powierzchni do dna miała równą temperaturę, a w jeziorze od powierzchni do 20 cm woda była ciepła, a niżej lodowato zimna.

Pewnego dnia, mimo że we dworze dzwoniło już po przerwie obiadowej (to się nazywało dzwonieniem na pańskie), my jeszcze odpoczywaliśmy, gdy znienacka przyjechał bryczka baron. Nie grzmiał, że jeszcze leżymy, obejrzał część zrobioną rowu i zauważył, że pod kępą trawy leżą rybki. Pytał, czy w rowie jest dużo ryb. Od-

powieździeliśmy, że tylko małe szczupaczki i my je zabieramy do domu. Machnął na to ręką. Mnie kazał na górze kopać dołek. Pod darniną była warstwa piasku, a potem gruby żwir. Ziemia nadawała się jedynie na łakę.

Później jeszcze osuszaliśmy małą łakę. Była już jesień z rannym przymrozkiem. Do wody wchodziliśmy boso, po zmierzniętych trawach i cieniutkim lodzie. Tam poznaliśmy tajemnicę Kowalskiego. Jednego dnia przyjechał do niego dużym, otwartym mercedesem jakiś dobrze ubrany mężczyzna z oznaką partyjną. Nie daleko od nas rozmawiali.

Wnet nadjechał swoim samochodem Y. Waldenfels z ostrym pytaniem, co to za pogadanki w czasie pracy. Gość Kowalskiego spokojnie wylegitymował się. Baron trochę zmalął, mruknął coś pod nosem, wyciągnął łapę w hitlerowskim pozdrowieniu i odjechał. Po odjeździe gościa Kowalski podszedł do nas i powiedział, że to był jego syn.

Po powstaniach śląskich nie było jeszcze na tych terenach pewnej granicy ani też szkół na polskiej stronie. Posłał syna do gimnazjum do miasta, które później przydzielono Niemcom. Syn tam się zaaklimatyzował i nie chciał wrócić do Polski, został Niemcem, uczył się, pracował i wreszcie awansował bardzo wysoko. Kowalski zakończył swe opowiadanie smutnym stwierdzeniem: "mnie się nie wyparł, ale Polski się wyparł". Nie wiem co się stało ale od następnego dnia Kowalskiego już nie widzieliśmy.

Przy żniwach pracowaliśmy tylko dwa dni. Pomagaliśmy ustawiać duże dworskie stogi o podstawie prostokątnej. Przerzucając dwuzębny widelkami ciężkich snopów, tak by trafiły do układającego, przy panujących wówczas upałach dało nam solidnie w kość.

Na jeden dzień, również upalny, wysłała Mariana Palacza i mnie na bocznice kolejową w Psarskim, gdzie mieliśmy rozładować dwie węglarki ze sztucznym nawozem - solą potasową - luzem. Staliśmy boso w tej soli i szufłami przerzucaliśmy ten sypki nawóz do stojących obok na wąskich torach wagoników kolejki polnej, które konnymi pociągami odwożono, również nie istniejącymi już torami do Błociszewa. Upał, pot i sól perfidnie działały na skórę, zwłaszcza na stopach.

Neu-Steindorf (Daszewice)
Steindorf (Kamionki)
Waldfriede (Drapała)
Kreuzrunde (Szczytniki)
Gondek (Gądk)
Hagenfelde (Koninko)
Eichbusch (Jaryski)
Engarhof (Zerniki)
Göringlunde (Robakowo)

Hesshausen (Dzieńmierewo)
Dachenau (Dachowo)
Kiebitzweiher (Szczodrzykowo)
Neldenmühle (Runowo)
Seeforst (Skrzynki)
Waldau (Borowiec)
Stiebenau (Pierzchno)

Burgstadt (Kórniki)
Krummheide (Kromolice)
Himmelerhof (Celestynowo)
Friedrichsruhe (Dębica)
Preussische (Prusinowo)
Urnenfelde (Biernatki Urbaniec)
Weissensee (Błażejewko)
Blitzensieg (Błażejewko)
Seebück Bnin mit Fröschmeiler
Schmiedsruh Czołowo Proven

Radstett (Radzewo)
Schwertingen (Mieczewo)
Kunrode (Konerskie)
Schmentau (Czmoń)
Schöntal (Czmonie)
Dreirädermühle (Trzykołnietyn)
Hohensee (Radzewice)
Elsenau (Dworzyńska)
Heildorf (Światniki)

Warthebrück (Rogaline)
Eichenheim (Rogalin)
Sachsenfelde (Sasinowo)

Niwka (Niwka)
Pozegowo (Pożegowo)
Sowniec (Sewiniec)
Budzyn (Budzyn)
Bergdorf (Krosinko)

Moschin (Mosina)
Altkirch (Krosno)
Lindenhain (Borkowice)
Petzen (Pecna)
Waldhof (Konstantinowo)
Neurode (Sewinki)

Hirschdorf (Zabno)
Rohrwiese (Sowinki)
Rohrheim (Baranówko)
Schafheim (Baranowo)
Waldhöhe (Zabinko)
Hirschdorf-Hauland Brodnica
Nitsche (Iłowice)
Waldek (Krajkowo)
Grünwerder (Grzybno)
Neuhof (Sulejewo)
Dürdorf (Sucharzewo)
Hochkirch (Brodnica)

Również praca przy wykopkach dla naszej grupy nie trwała długo. Z daleka od dużych pól ziemniaczanych było kilka poletek małych, każde z innym gatunkiem. Musieliśmy ostrożnie haczkami wybrać te ziemniaki i z każdego poletka spąć na osobną kupkę. Później baron z urzędnikiem Przybeckim oglądali, który gatunek wybrać do sadzenia na przyszły rok.

Na dwa dni wypożyczono naszą młodą grupę do Manieczek, gdzie panował idealny sobowót prezydenta Mościckiego, a urzędnikiem był p. Michałek. Mieliśmy tam wysłamać stawek obok gorzelni, wyłowić pływające tam karpie i przenieść do pobliskiego czystego stawu. Kiedy spuściliśmy część wody i ukazały się grzbiety karpie, kolegów ogarnął atawizm. Rzucili się w wodę, wyłowili wszystkie karpie, ale nie przenieśli do drugiego stawu i schowali pod krzakiem. Ja "z woli ludu" starszy tej grupki i nie lubiący taplać się w błocie, w łowach nie brałem udziału. Wieczorem w kurtkach czy też torbach na śniadanie, zabraliśmy karpie i po minięciu stacji kolejowej podzieliśmy się sprawiedliwie.

Matki tegoż wieczoru usmażyły ryby i chociaż raz była w domu lepsza kolacja. Następnego dnia przyszedł z wiadrem i siatką pracownik majątku. Wyłowił pełne wiadro drobnych i zaniósł do dworu. O karpie nie pytał. Był chyba pewien, że są przeniesione do drugiego stawu. Tegoż dnia skończyliśmy tę robotę, staw po otwarciu dopływu wody i splynięciu resztek zanieczyszczeń wyglądał wspaniale. Przez kilka dni żyliśmy w strachu przed czekającymi nas sankcjami w razie wykrycia kradzieży ryb. Wszystko się jednak rozmyło.

Następne, ostatnie już roboty miały miejsce przy drodze polnej za wsią w kierunku Szymanowa. Korzystając z bliskości miejsca pracy i pustki na drodze popełniłem ciężką "zbrodnię przeciwko Trzeciej Rzeszy". Z tablicy ogłoszeń przy bramie dworskiej zdarłem urzędowe obwieszczenie (Bekanntmachung) o obowiązujących nazwach wszystkich miejscowości powiatu śremskiego. Obwieszczenie zniszczyłem. Zachowałem jedynie do dziś część zawierającą niemiecko-polski spis miejscowości.

Pierwszą pracą było wykopanie ogromnego dołu na silos do kiszzonek. Dół miał w przybliżeniu 30 m długości, 5 m szerokości i 2,5 głębokości. Wyrzucana z tej głębokości

ziemia spadała nam na głowy i kilku chłopaków musiało odgarniać ją na boki. Czy z silesu kiedy korzystano - nie wiem. Ile razy przejeżdżałem przez Górę, zatrzymywałem się, oglądałem wychodzące z ziemi resztki ceglanych murów i z pewnym sentymentem wspominałem naszą harówkę.

Kilkaset metrów dalej kopcowaliśmy ziemniaki i buraki pastewne. Pilnował nas młody, niemiecki praktykant, chyba po szkole rolniczej o nazwisku Tornau. W przerwie obiadowej nie siedzieliśmy, tylko siadaliśmy z nami, próbował polskich słów i usiłował nas wciągnąć w rozmowę. Łamanym językiem niemieckim powiedzieliśmy mu, że w Polsce była szlachecka rodzina Turno. W encyklopedii znalazłem nazwisko Turnau, tak też nazywa się znany poeta-pieśniarz o imieniu Krzysztof. Naszemu rozmówcy usiłowaliśmy mówić, że jest potomkiem tej rodziny. Był zadowolony i nawet udawał, że w to wierzy.

Ostatniego dnia pracy ze złością powiedział: "Alles Scheisse /wszystko g.../ i tak mnie wnet wezmą do wojska."

Po drugiej stronie drogi był dość wysoki wzgórek porośnięty lasem. W najwyższym miejscu, blisko drogi i frontem do niej stał tzw. "grób Platera". Był to leżący betonowy graniastosłup o wymiarach ok. 1,4 m na 1,4 m i długości ok. 2,5 m. Na frontowej ścianie frontem do drogi umieszczona była czarna, chyba marmurowa tablica z napisem: "Kto żyć chce ten przemienić się musi. Każde przemienienie do czasu nosi pozór śmierci." Co tam rzeczywiście było nie wiem. Grób rozebrano, las wycięto, wzgórek skopano prawdopodobnie na rekultywację położonego za wzgórzkiem i już zlikwidowanego wysypiska śmieci.

Mnie po tym pozostała oryginalna pamiątka, fotografia, na której trójka dziewcząt od wykopków siedzi (to profanacja) na grobie Platera i jak śpiewała Krystyna Sienkiewicz "giczałami kiwa". Fotografii zrobił pan Tadeusz Andrzejewski, który czasem aparat ukradkiem przywoził do pracy.

Pewnej nocy bandy SA i Hitlerjugend maszerowały krzyżem i świątki przydrożne. Nie wiedziałem jednak, bo zachował się podobno maszerujący wielkopolski krzyż przydrożny w Górce, krzyż na moście w Śremie, krzyż na Górze. Wyszadło jednak Kapliczkę Matki Bożej w pobliżu Góry. Po wojnie postu-

Lindenhof (Lipówka)
Sanddorf (Ługi)
Sandfelde (Włociejewice)
Birkenhof (Brzeźnica)
Brunnental (Studzianka)
Geiersberg (Gajewo)
Seeweiler (Ostrowieczno)
Wiesenberg (Mszczyszyn)
Grossdorf (Małachowo)

Schrimm (Śrem)
Eichenstein (Dąbrowa)
Waldersee (Zwola)
Waldheim (Mechlin)
Hain (Gaj)
Moorau (Błociszewo)
Neugrund (Nowiezek)
Reisenau (Rusocin)

Dolz (Dolsk)
Waldenau (Tworzymirki)
Ziegeldorf (Ostrowieczko)
Buchdorf (Księginki)
Liebenhof (Lubiatówko)
Nesselrode (Pokrzywnica)
Seeburg (Trąbinek)
Schwalbennest (Jaskółki)
Liebenderf (Lubiatowo)
Katzhof (Kotowo)
Wiesenau (Wieszczyżyn)
Philipsdorf (Błaziejewo)
Stammendorf (Bodzyniewo)
Mühlheim (Melpin)
Mocrfelde (Mórka)
Rabendorf (Gawrony)
Schwarzaue (Chalawy)
Hessenhof (Szoldry)
Neu-Mecklenburg (Piotrowo)
Petersdorf (Kopyta)
Grabfeld (Grabianowo)
Mansfeld (Manieczki)
Brunnen (Pucółowo)
Seedorf (Szymanowo)
Wäldchen (Boreczek)
Ehningens (Przylepki)
Hügel (Górka)
Kranichen (Żurawiec)
Kreuzfelde (Krzyżanowo)

Johannisburg (Jaszkowo)
Torse (Tworzykowo)
Elstern (Esterpole)
Glückhöhe (Góra)
Wartheblick (Psarskie)
Ludwigsdorf (Ludwikowo)
Oberau (Zbrudzewo)
Niederu (Niesłabin)
Orkau (Orkowo)
Lucienhagen (Luciny)
Karlsruh (Kaleje)

ment i figurkę odbudowano ale brak otoczek i daszka, charakterystycznego dla kapliczek przydrożnych.

Pracę "pod panem" skończyliśmy 3 grudnia 1940 r.

Wydaje mi się, że poruszyłem wszystkie ważniejsze zdarzenia z naszej ciężkiej pracy. Miałoby jeszcze miejsce wiele drobnych epizodów, ale nie miały już one wpływu na nasze ciężkie i głodne życie wojennych parobków.

Chciałbym jeszcze napisać o wszystkich kolegach, z którymi stykałem się podczas tej pracy. Pierwsza grupa to ludzie pracujący krótko, dzień czy dwa i odchodzący gdzieś indziej lub wyjeżdżający ze Śremu. Oto oni: Holderny, Stanisławski, Kwocz, Lewandowski, Szczęsny?, Szczęsny Marceli - pisał kiedyś do śremskiej prasy felietony o śremskich ulicach, Lisowski Józef - po wojnie pracował w zakładzie dla dzieci ociemniałych w Laskach. Druga grupa to prawie nie zmieniona grupa młodzieżowa, z którą zaczynałem i kończyłem pracę. Oto oni: Palacz Feliks, Marian i Witold. Pierwsi dwaj wcześniej zmarli. Witold powrócił do Poznania. Moi podwójni kuzynowie (ojcowie bracia, matki siostry) Grajewski Stanisław, Leszek, Stefan. Pierwszy zmarł w Warszawie jako emerytowany oficer MO, pozostali dwaj żyją w Wolsztynie. Gurdek Kazimierz - był urzędnikiem skarbowym, zmarł. Gulczewski Władysław - pracował krótko, potem wyjechał do tzw. Gubernatorstwa, lekarz weterynarii, żyje w Śremie. Hańczyk - nic o nim nie wiem. Żesko Stanisław - został oficerem, służył w międzynarodowej komisji kontroli w Korei, dosłużył się stopnia pułkownika. Andrzejewski Tadeusz - pracował w więziennictwie, ostatnio w Grudziądzu. Może któryś się odezwie.

Ktoregoś z czytelników może zrazić mój styl pisania, niezbyt parlamentarne wyrazy, cudzozyłowy, nawiasy - ale to nie wypracowanie maturalne, lecz prawdziwy obraz życia ówczesnego nie tylko naszej małej grupki, ale milionów Polaków. Może młodzi ludzie nie wiele wiedzą o tamtych latach i borykając się z dzisiejszymi trudnościami rozumieją, że "nie lekko nam było".

Franciszek GRAJEWSKI

"NIEZAPOMINAJKI"

czyli urywki z życia wzięte cz.II

Czasem uśmiewam się na wspomnienie swojego egzaminu z anatomii prawidłowej. Wykładowcą był Profesor G. - człowiek bardzo poważny i skupiony. Otóż ni mniej ni więcej tylko właśnie mnie udało się go rozbawić. Podczas egzaminu były między innymi pytania, na które odpowiadając pokazywałam na sobie różne struktury anatomiczne. Już wówczas na twarzy Profesora pojawił się uśmiech. W pewnym momencie Profesor był łaskaw mnie zapytać o liczbę mięśni. Moja odpowiedź była mało dokładna, ale rzeczowa i zgodna z różnymi teoriami zwłaszcza z teorią względności. Wreszcie zapytał mnie o liczbę kości: "Tu już musi pani podać dokładnie." Na szczęście to wiedziałam. Udając, że liczę, po chwili odrzekłam (cytując podręcznik Profesora): "Dwieście sześć". Tu Profesor roześmiał się głośno, serdecznie i pogratulował mi zdania egzaminu.

Ćwiczenia prosektoryjne z anatomii prawidłowej na pierwszym roku miał z moją grupą Doktor K. Był to stary świntuch, który szczególnie gnębił dzieci lekarские. Kiedyś kazał mi wypreparować jądro z powrózkiem i dokładnie wszystkim objaśnić, co gdzie jest.

Z kłopotu wybawił mnie kolega Tomek P. - "złota ręczka". Ja natomiast szybko "przerzylałam" bryka i całość wypadła tak dobrze, że asystent wzdychał z podziwem ku uciesze grupy.

Moja siostra zawsze uważała, że jestem za bardzo obrydlawa, jak na lekarza. Że tak nie jest przekonałam się na pierwszym kolokwium praktycznym z anatomii prawidłowej kończyn. Tak długo się uczyłam, że nie zdałam zjeść obiadu. Dopiero po sprawdzianie poszłam do restauracji. Zamówiłam kurze udko faszerowane. Zjadając je z apetytem pomyślałam sobie tylko: "Coś mi to przypomina".

Seminarium z chemii na drugim roku studiów odbywało się w zwykłej klasie, gdzie siedzieliśmy w ławkach jak uczniowie - parami.

Zachowywaliśmy się często też jak dzieci-hałaśliwie. Kiedyś prowadzący zajęcia Doktor K. zagroził nam: "Bo was poprzesadzam!" Na co kolega Wojtuś C. zrobił smutną minę i domyślnie odparł - "Pewnie z dziewczynkami." Tego Doktor K. nie wytrzymał i uśmiewał się, ale prawie natychmiast pokiwał głową z dezaprobatą.



W ramach zajęć z endokrynologii poznawaliśmy elementy cyto diagnostyki prenatalnej pod kierunkiem doktora Jakubowskiego. Wrócił on niedawno ze stypendium naukowego z zagranicy. Kolega Wojtuś nieśmiało zauważył: "E, to on teraz będzie Dżekubowsky."

Kiedyś podczas wykładu z patofizjologii zgasiło światło. Profesor G. powiedział: "Z powodu awarii musimy przerwać wykład."

Podczas tych wykładów na auli panowała wyjątkowa cisza, ponieważ Prof. F.G. bezwzględnie jej wymagał. Gdy tylko ktoś przeskadał - on przerywał wykład dążąc do usunięcia delikwenta z sali. O konsekwencjach lepiej nie wspominać.

Nie mogąc oprzeć się pokusie powiedziałam do kolegów obok: "Mówić można tylko czytać trudno. Moje słowa podniosły się echem po sali. Zrobiło się zamieszanie. Profesor widocznie usłyszał, bo powiedział: "W takim razie ja będę kontynuował, a Państwo sobie odtworzą z pamięci" Szybko wyciągnęłam długopis z latarką i spokojnie zaczęłam notować. W ciemnej sali było widać tylko moje światelko. Więc rozległ się głośny aplauz. Zdażyłam zapisać jedną stronę, gdy awarię usunięto. Wykład trwał.

Trzeci rok na studiach Akademii Medycznej był trudny. Zaczynały się przedmioty kliniczne. Nie do wszystkich przedmiotów zdażyłam się dobrze przygotować. Nieoczekiwanie zdałam egzamin z patofizjologii (przeczytałam może pół podręcznika i skrypt). Inne egzaminy zdałam już wcześniej. Aby zostawić indeks w dziekanacie brakowało mi tylko podpisu z "farmy". W podskokach dotarłam do Docenta P. Nieśmiało poprosiłam go o podpis. Zapytał czy

zdałam ostatnie kolokwium. Zgodnie z prawdą odparłam, że nie wiem, ale powinnam zdać, bo z przedmiotu jestem niezła. Obiecałam solennie że jeśli nie zdałam to przyjadę po skreślenie jego podpisu. W tym momencie docent się roześmiał, spojrzął na zdjęcie, nazwisko i skwapliwie zaliczył mi ten rok. Bardzo ucieszona oddałam indeks w sekretariacie i ruszyłam na wakacje. W następnym roku wpadłam na zajęcia z "farmy" i kogóż widzę? Przy tablicy stoi Docent P. Oczywiście miałam u niego wielkie fory. A tamto kolokwium ma się rozumieć - zdałam!

Pod koniec studiów trafiłam do akademika. Zaprowadziły mnie tam dziewczyny po śmierci Pani Stasi, u której mieszkalam na stacji. Odtąd skromnie umeblowany pokój dzieliłam już z dwiema koleżankami. Po południu chętnie słuchałyśmy

osiedlowego koncertu życzeń. Oto jedno z nich nadesłane przez kolegów z "Medyka": "Dla Rimmy Pudendy - najlepsze życzenia przesyła Glans P. Przyjmujący życzenia chłopcy z uniwerku mogli nie rozumieć treści bileciku, ale my - medycy byliśmy rozbawieni do łez.

Na studiach poznałam Afrykankę - Tinę z Zairu. Mieszkała ona w akademiku wraz z małą córeczką. Mariam-Salome miała cerę jak czekolada i śliczne różowe usteczka. Razem z Moniką pomagałyśmy Tinie opiekować się dzieckiem. Trzeba dodać, że Monika miała cerę bielusińką i mimo dobrych wyników ciągle ją podejrzewano o anemię. Onoż któregoś ranka Monisia wybrała się na spacer z małą Mariam w wózek. Jakies dwie plotkary stojące na rogu osiedla przyglądały się jej bacznie. Wreszcie jedna półgłosem rzekła: ale K... z Murzynem się puściła.

Do egzaminu z dermatologii u Profesora Cz. przygotowywałam się krótko, aczkolwiek starannie. Był to tzw. termin zerowy i nie miałam nic do stracenia. Pamiętam dokładnie - był to 6 marca i na ulicach Ł. leżał jeszcze śnieg. Wiedziałam bardzo cienkie buty i przebieżałam się trochę. Do kliniki wpadłam, jak zwykle - w ostatniej chwili. Będąc już w sekretariacie uświadomiłam sobie, że chusteczkę do nosa zostawiłam w szatni. Profesor Cz. przyjął mnie ciepło i kazał spocząć na wygodnym fotelu. Sam chciał doładować jakąś papierkową robotę. Czulałam, że się rozta-
piałam, a przy nosie wisi mi kropelka wydzieliny. Profesor

przekładał swoje papiery z kupki na kupkę, ale kątem oka mnie obserwował. Co tu robić? Podniosłam głowę do góry i pociągnęłam nosem. Musiałam wyglądać na znudzoną, ale nie mogłam przecież wytrzeć nosa w rękaw i to przy Profesorze! W tym momencie Profesor skończył pracę i podszedł do mnie z grubą teczką.

Słyszałam, że w zestawach egzaminacyjnych jest pięć

pytań i ostatnie dotyczy ilustracji. Tymczasem w tej grubej teczce były tylko zdjęcia "żywcem" wycięte z atlasów dermatologicznych. Profesor pokazywał mi fotografie oczekiwane ode mnie diagnozy. Dzień wcześniej pożyczyłam wszystkie dostępne atlasy od swojej asystentki i dokładnie je obejrzałam. Mam pamięć fotograficzną, toteż gdy Profesor pokazywał obrazek byłam w stanie powiedzieć nie tylko co przedstawia ale także jaka firma zrobiła

to zdjęcie. Jednak zastanawiałam się chwilę nad każdym ujęciem, czasem prosząc o dodatkowe informacje typu: "czy to swędzi, czy boli?"

Wówczas Profesor cytował swój podręcznik, który umiałam niemal na pamięć. Jednego zdjęcia nie mogłam sobie przypomnieć. Zapytałam ostrożnie: "To są plecy?" Na to Profesor wyraźnie się ucieszył i cytował swój podręcznik: "Tak, ale zmiany te częściej występują na zgięciowych powierzchniach kończyn. Od razu odpowiedziałam dobrze. Otrzymałam ocenę celującą.

Nie zawiodłam Profesora. Do dziś "derma" to mój konik, ale się do tego głośno nie przyznaje, bo jak na zastępstwie trafiłam z lekami, to przez cały tydzień oglądałam głównie krosty i owrzodzenia goleni. Jednak wolę urozmaicenie.

Z uśmiechem wspominam, jak po raz pierwszy spotkałam Marylkę (lekarza stomatologa i matkę chorego dziecka). Byłyśmy z dziećmi na turnusie rehabilitacyjnym w Pile. Marylka podeszła do nas i zapytała: "Jak malutka ma na imię?" - "Przemyszek" - odpowiedziałam. "A chłopczyk?" - "Ania" - odparła Maria i roześmiałyśmy się obie. Odtąd trzymałyśmy się razem.

Któregoś popołudnia pewien nieśmiały gość - A. - będący w stanie nader wskazującym na spożycie... wyznawał mi na ulicy swe uczucia. Ciekawe, że pamiętał moje imię. Po trzeźwemu z pewnością by się nie zdobył na nic podobnego. Na szczęście moja odpowiedź brzmiała prosto, gdyż



byłam już wówczas mężatką.

Moja mama przechodziła niedawno zabieg laryngologiczny. Leżąc już ma stole operacyjnym lekarz polecił jej wyjąć zęby. Moja mama odparła, że nie może, bo to są jej własne a nie proteza. Zrobiło się wesoło. Potem długo jeszcze śmiali się wszyscy na wspomnienie tego incydentu.

Pewien bardzo greczny Pan F. jako działacz kulturalny i organizator koncertu witiał nas przy wejściu do sali widowiskowej. Najpierw przywitał się z mamą, a gdy rozmawiał ze mną mój tato podsunął mi "wiotką" dłoń. Pan F. odruchowo ją ucałował. Kiedy spostrzegł swą gafę oblał się rumieńcem i zaczął przeproszać. Ojciec rozbawiony odpowiedział: "Nic nie szkodzi, jestem przyzwyczajony."

Lubię oglądać zdjęcia-pamiątki po moich dziadkach. Zwłaszcza jedno zmusza do refleksji. Przedstawia babcię Izę i dziadka Mietka podczas wycieczki szkolnej. Będąc na tej wycieczce nie znali się jeszcze. Dopiero po ślubie babcia przyznała się, że była w Liskowie. Dziadek zapytał o zdjęcia. Szybko je odszukali i okazało się, że dziadek na fotografii znajduje się tuż nad babcią. I jak tu nie wierzyć w przeznaczenie?

11 listopada 1926 roku moja babcia Iza była w kościele ze swoim narzeczoną Miciem P. Od niechcenia rzuciła uwagę: "Ciekawie co za para idiotów spadnie dziś z ambony?" (Tak się wówczas określało zapowiedzi). Jakoż i wkrótce ksiądz ogłosił: "Izabela Ź. i Mieczysław P. - zapowiedź pierwsza, druga i trzecia." Babcia pośpiesznie opuściła kościół. Podobno przez tydzień nie rozmawiała z dziadkiem.

Śmieszne sytuacje zdarzają się też w smutnych okolicznościach. Byłam z ojcem na pogrzebie znajomej staruszki. Wyprowadzenie zwłok miało nastąpić z domu - w małej wsi Z. Jako studentka medycyny czułam się zobligowana, aby zajrzeć do pomieszczenia, gdzie leżała zmarła. Właśnie zamykano trumnę. Wbijano gwoździe. Niestety były zbyt długie i śmiesznie sterczały. Spojrzałam na mojego ojca i wyszłam z pokoju, żeby się nie roześmiać. Szepnęłam za drzwiami: "Ten ostatni gwoździec do trumny."

Będąc na wakacjach nad morzem uśmiałam się do łez. Otóż mieszkaliśmy w jednym pokoju: moi rodzice, siostra z mężem i dzieckiem oraz ja. Moja siostrzenica Paulina miała wówczas półtora roku i nie mówiła jeszcze wiele. Rozśmieszałam ją chrząkając zabawnie na powitanie "pchy pchy", a ona mi odpowiadała uśmiechem.

Pewnego ranka dziecko obudziło się o 6.00. Zaczęło wołać: "mama, tata" - nic cisza. Nikt nie spał ale wszyscy milczeli czekając, co będzie dalej. Paulina nie dała za wygraną: "Baba, ziazia - znowu cisza - żadnego odzewu ze strony dorosłych. Dziecko usiadło na łóżku i rozpaczliwie chrząknęło: "pchy pchy" - co miało znaczyć ciocia! W tym momencie wszyscy ryknęli śmiechem, a Paulina wygramoliła się z łóżka i przybiegła do mnie na tapczan.

Gdy moja siostrzenica miała półtora roku była wysoką dziewczynką. Małe trzylatki przychodziły do mnie pytając: "Proszę pani dlaczego ona nic nie mówi?" Nie wiedziałam jak to dzieciom wytłumaczyć, więc powiedziałam: "Bo ona jest malutka, choć wygląda jak duża dziewczynka."

Któregoś dnia, idąc do pracy zauważyłam w poczekalni staruszkę. Podeszłam do niej z zapytaniem: "Pani do mnie?" A ona na to: "Nie proszę pani ja do doktora". No to ubrałam się w fartuch, założyłam słuchawki i przyjąłababinkę pierwszą.

Kiedy indziej, druga staruszka powiedziała mi: "Pani doktor to jest młodsza od moich wnuczków". Gdy zaczynałam pracę - piętnaście lat temu - czesałam się w warkocz i zakładałam kolorowe frotki. Nosiłam też dzinsowy komplet. Wyglądałam raczej młodzieżowo. Tak wystrojona wybrałam się do miasta P. po kule łokciowe dla mojej chorej babuni. Widząc, że nie zdązę sprawy załatwić, jeśli się nie wcinę bez kolejki - przedstawiłam się w poczekalni: "Bardzo przepraszam, ale jestem lekarzem i nie mogę już dłużej czekać, bo wzywają mnie obowiązki". Na to jeden młodzieniec się odezwał: "Jak ona jest lekarzem, to ja jestem ginekologiem".

Nawet technik ortopedyczny z niedowierzaniem na mnie spoglądał dopóki nie wytłumaczyłam pacjentce znajdującej się w gabinecie, że ma źle założony bandaż. Rozplakała się kobiecina: "Bo to widzi pani, to do tramwaju założyłam. Inaczej miejsca nie ustąpią."

Dopiero wówczas odebrałam laski dla mojej babci i mogłam spokojnie wracać do domu.

Pewna chora na nowotwór starowinka powiedziała widząc mnie bladym światem u swego wezwglowia: "Pani doktor w tym białym wygląda jak Bozinka". Pomyślałam sobie wtedy - "Jak to dobrze, że nie jestem chuda mogłabym się wydawać kostuchą."

Grażyna PERLIŃSKA-SIUDA

Foto: archiwum



Najlepsze obiekty turystyki aktywnej w Wielkopolsce

Zakończył się sezon turystyczny. Nastął okres podsumowań i konkursów. Czy Śrem i ziemia śremska zaznaczyły swoją obecność na wielkopolskim rynku turystycznym? Wszak właśnie turystyka uważana jest za najbardziej dynamicznie rozwijającą się gałąź gospodarki. Najlepszą odpowiedź na tak postawione pytanie mogą udzielić operatorzy branży turystycznej. Jednak bez zagłębiania się w szczegóły widoczny jest od kilku lat pewien regres. Mimo to Śrem, czy raczej Region Śremski jest jednym z bardziej prężnych miast promujących swoje walory. Widać to szczególnie przy okazji różnych targów turystycznych. Od wielu lat na największych polskich targach turystycznych Tour Salonie walory regionu prezentuje Śremski Ośrodek Wspierania Małej Przedsiębiorczości, placówka wyspecjalizowana w tego typu działaniach. Szkoda tylko, że coraz mniej jest dobrych i kolorowych materiałów informacyjnych, folderów, map i przewodników. O zbliżającym się 750-leciu Śremu na targach było głucho i cicho, ale to sprawa władz miasta.

Tegoroczny sezon turystyczny, jak co roku, obfitował w konkursy organizowane przez prasę codzienną, tygodniki i organizacje branżowe. Nowością był konkurs "Na najlepszy obiekt turystyki aktywnej" (V kategorii: piesza, rowerowa, jeździecka, wodna i inne) pod patronatem marszałka województwa wielkopolskiego zorganizowany przez redakcję "Głosu Wielkopolskiego" i Wielkopolski Ośrodek Promocji i Informacji. Głównym celem konkursu była promocja najpopularniejszych szlaków turystycznych i obiektów aktywnego wypoczynku. Przez trzy letnie miesiące czytelnicy "GW" przesyłali kupony konkursowe ze swoimi propozycjami. Później komisja konkursowa, do której zostałem zaproszony, odwiedziła większość (mniej znanych) obiektów zgłoszonych w całej Wielkopolsce. Podsumowanie na podstawie nadesłanych propozycji i odpowiednich kryteriów wyoczenia dało ostateczne wyniki.

Do miła niespodzianka. W kategorii turystyki pieszej najlepszy okazał się szlak pieszy ze Śremu do Gogolewa. Prowadzi on wzdłuż Warty przez Łęg, Sroczewo i Zaborowo. Mimo niewielkiego zagospodarowania turystycznego jego głównym walorem jest przyroda.

W kolejnej kategorii, turystyki rowerowej śremskie szlaki nie zyskały uznania, na przeszkodzie stoi tu brak dobrych map dla turystów. Większą popularnością cieszą się długie trasy prowadzące przez całe województwo, z Poznania do Okonka i Gniezna oraz wokół Piły.



Nagrodzone zostało, w kategorii turystyki jeździeckiej, coraz bardziej rozbudowane Centrum Hipiki Antoniego Chłapowskiego w Jaszkwie. Mimo dużej ilości ośrodków tego typu, nie ma ono większej konkurencji w Wielkopolsce. Musiało jednak ustąpić pierwsze miejsce niewielkiej stajni "Liljówka" w Stęszewku. Właśnie w Stęszewku powstał projekt wyznakowania pierwszego szlaku konnego. Wyznakowany już "Wilczy szlak" dla rajdów konnych prowadzi przez ośrodki jeździeckie i stajnie aż do Lubniewic na Ziemi Lubuskiej.

Wręczenie certyfikatów oraz nagród za pierwszą edycję konkursu miało miejsce w czasie Tour Salonu w Pałacu Górków. W scenerii odnowionego renesansowego dziedzińca ozdobionego egipską kolumną Ramzesa II odebrali je laureaci z rąk marszałka województwa wielkopolskiego Stefana Mikołajczaka. Za szlak pieszy dyrektor Śremskiego Ośrodka Wspierania Małej Przedsiębiorczości Sławomir Karczewski oraz Antoni Chłapowski za Centrum Hipiki w Jaszkwie.

Nadesłane propozycje w konkursie ukazują panującą obecnie trendy wśród ludzi aktywnie wypoczywających. Coraz mniej jest osób preferujących turystykę pieszą. Lawinowo natomiast wzrasta popularność poruszania się na dwóch kółkach. Niestety brak środków finansowych na budowę ścieżek rowerowych zastępuje w pewnym stopniu coraz większa ilość szlaków przeznaczonych dla rowerzystów. Dużą popularnością cieszą się wszelkiego rodzaju ośrodki konne, których jest coraz więcej, nie zawsze zapewniające odpowiednią opiekę i fachowy instruktaż. Ciekawostką konkursu była olbrzymia ilość nadesłanych propozycji na gospodarstwa agroturystyczne. Te niewielkie obiekty nie mają jednak większych szans (w konkursie) z takimi ośrodkami jak choćby Malta Ski w Poznaniu czy wspomniane Centrum Hipiki w Jaszkwie.

Zbigniew SZMIDT

Foto: autor

Czas wolny, zabawy cz. II

I jeszcze jeden wodny szczegół. W gorące lata Mama kazała balie do prania wynieść do sadu na trawę i napełnić wodą. Zachowała się jeszcze fotografia z pobytu wujostwa Rzyckich u nas i stojąca w balii uśmiechnięta Maluda (czyli Marychna), Jasiu, Michaś, no i ja. Ciągłe więc chłepaliśmy się w wodzie.

Gdy już obie z Basią zaczynałyśmy dorastać, to w myśl zasady, że "każda stwora ma swego amatora", zaczęli przed naszym domem spacerować różni wielbiciele z gimnazjum. Mama wtedy wybiegała ze swego punktu obserwacyjnego przy oknie, gdzie dziergała w nieskończoność frywoliki, leciała po wąż i oblewała delikwentów wodą. Przeniosło się więc bractwo w inne miejsce, tzn. na wysoką skarpe "gaski", ale tam już Mama z wodą nie docierała.

Chodziliśmy też z rodzicami i ich znajomymi na spacer. My naturalnie przed rodzicami, "na oku". Często szliśmy do "Psarskiego", które należało do ministra spraw zagranicznych, Zaleskiego. Zawsze wspominało się przy tym pożar owczarni. Dużo owiec się wtedy spaliło, bo trudno je było z tego pomieszczenia wyprowadzić. Po drodze zawsze oglądaliśmy miejsce, skąd Szwedzi w XVII w. z armat ostrzeliwali Śrem i ponoć zwalili krzyż z kościoła farnego. Słyszałam, że ten krzyż znaleziono już po I wojnie światowej. Po drodze rodzice naturalnie żywo rozprawiali o najnowszych wydarzeniach i pamiętam, jak bardzo było omawiane małżeństwo mistrza Ignacego Paderewskiego z p. Górską, żoną jego przyjaciela. Wracaliśmy z powrotem ze szparagami kupionymi po drodze, bo choć mieliśmy własną szparagarnię w ogrodzie, to zawsze ich było za mało, tak bardzo Tatuś je lubił.

W maju i w czerwcu chodziliśmy też na spacer. W klasztorze, "na Glinki". Droga była obsadzona drzewami owocowymi, a o tej porze roku owocowały czereśnie. Tatuś kupował czereśnie od "sadowego" ("sadowy mieszkał w okresie zbiorów w szalasię między drzewami), po czym siadaliśmy na brzegu rowu i robiliśmy zawody, kto dalej wypłuje pestkę. Na tej drodze w stronę Pyszącej, gdzie znajdowała się duża cegielnia p. Lampy, nauczyłam się jazdy na rowerze. Wyglądało to w ten sposób, że z polecenia Ojca przyszedł z biura chłopiec do posyłek, wsadził mnie na domowy rower męski, a sam wsiadł na drugi. Kazał deptać i trzymać kierownicę. Sam przytrzymywał mnie za siodełko. W pewnym momencie, gdy zobaczył, że "chwyciłam", puścił moje siodełko, no i sama, już bez trzymania, wróciłam do domu. Gdy wujostwo Karolowie w całym kom-

piecie przyjechali do nas, to myśmy z Basią nauczyły Marychnę jazdy na tym wehikule. Tatuś kupił nam potem rower - "damkę", 1/2 balonówkę za 105 zł od p. Ronkego, którego sklep mieścił się przy rynku na ul. Kościuszki. Rower miał na tylne koło barwną siateczkę, czego się teraz nie stosuje. Pana Ronkego, jedyne w Śremie właściciela sklepu rowerowego, rozstrzelali Niemcy 20 października 1939 r. na rynku w Śremie.

Wkrótce wszyscy byliśmy "zmotoryzowani", bowiem w ostatnią przedwojenną Gwiazdkę w 1938 r. Jasio dostał cudowny prezent - hulajnogę. Kosztowała 35 zł, czyli tyle, ile miesięczna pensja pomocy domowej. Jasiu szalał z radości; miał wtedy 7 lat, a myśmy się wszyscy dziwili, że tak kosztowny prezent Jasek dostał. Wy tłumaczenie tego było w gruncie rzeczy proste - to był ten wymarzony syn po dwóch córkach.

I siostra, i ja byłyśmy wychowywane trochę jak chłopcy, dlatego też Ojciec przyniósł kiedyś długi, gruby sznur, mówiąc: "Myśmy w Ostrowie chodzili po linie, to i wy musicie". Rozciągnęliśmy więc sznur w sadzie od jednej jabłunki do drugiej, no i zaczęło się chodzenie. W ręce musiałyśmy mieć laskę lub jakiś kij, bo wtedy lepiej utrzymywało się równowagę. Ojciec przy tym opowiadał, że w Maniewie u pradziadków sam ze swymi braćmi wyciągał fiszbiny z krynolin, które wisały w szpiarni, ale czy to pomagało przy chodzeniu po linie, czy robili z tego łuki, to nie wiem. W każdym razie był wielki rwetes, gdy w niedzielę okazało się, że krynoliny wisały skłapnięte i nie można było w nich pójść do kościoła.

Jedną z najbardziej popularnych zabaw były gonitwy. Zwoływały się dzieci z okolicznych domów, a więc Kryśia Mieloch z gospodarstwa vis-a-vis, Maryla Sobczakówna ze sklepu kolonialnego i piekarni naprzeciwko klasztoru oraz Dula Szczepaniakówna. A w ogóle kto tylko nawinał się pod rękę. Do wybrania kogoś, kto będzie gonił, służyły wyliczniki. Pamiętam tylko dwie.

"Raz, dwa, trzy
Gonisz ty".

I druga, bardziej barwna:
"Szłam raz przez piekło,
O holipszyk, jak tam ciepło.
Wszystkie diabły poucikały,
Tylko jeden został.
O holipszyk, jak on dostał".

Ten, kto zostawał ostatni, gonił. Na brak ruchu nie można więc było narzekać.

W zimie dochodziła jeszcze możliwość bawienia się "w pokoiki". Śliczne pokoiki przywiózł jeszcze Dziadzio Jabłoński z Krotoszyńska dla swoich córek z podróży kupieckich do południowych Niemiec. Były to dwa przesłiczne dość duże pokoiki: pokój jadalny, z którego drzwi prowadziły do sypialni. W pokoju jadalnym, czyli stołowym, stały dwa rzeźbione kredensy - duży i mały. W kredensie miniaturowy porcelanowy serwis obiadowy. Na środku stół z krzeselkami oraz kanapa, na której siedziała panna młoda w welonie, a koło niej pan młody we fraku. Na jednej ze ścian były okna z firankami. Okna te można było otworzyć. Sufitu nie było, tylko na przeciągniętym drucie zwisała się nad stołem kryształowy żyrandol.

Z jadalni przejść było można do typowej sypialni z dwoma małżeńskimi łózkami nakrytymi kapą i z dwoma nocnymi stolikami. Przy jednym z łóżek stał mały nocniczek. Co nas tylko bardzo dziwiło, to małe łóżeczko dziecinne z małżeństwem. Zawsze wiedziałyśmy, że dzieci przychodzą na świat po ślubie, a tu państwo młodzi w ślubnych strojach, a już dziecko małe w łóżeczku. Nad tym problemem jednak za bardzo nie zastanawialiśmy się.

Większość z tych zabaw skończyła się z chwilą odkrycia świata książek. Odtąd każdą wolną chwilę poświęcałyśmy czytaniu. Były to książki tak urocze, że spotykając się z nimi znowu u swych dzieci i wnuków z przyjemnością po nie sięgam. We wspomnieniach zostały mi książki Buynofortowej: "Moja Małenka", "Słoneczko", "Wilczyśko", pełne ciepła i humoru książki Kornela Makuszyńskiego: "Przygody Koziołka Matołka", "Szatan z 7 klasy", "Panna z morską głową" czy "O dwóch takich co ukradli księżyc". Bestsellerem dziewczęcych lektur była "Ania z Zielonego Wzgórza" Lucy Maud Montgomery. Siedem tomów opisujących życie Ani i jej dzieci zachwyca już kilka pokoleń dziewcząt. Ojcu zawdzięczamy tzw. "indianery", to znaczy: Coopera - "Pięcioksiąg Sokolego Oka", Curwooda - "Szara wilczyca" i wiele innych, Kiplinga - "Stalky i spółka", "Księga dżungli" oraz "Kidi, dziecię obozu".

Jedząc na wakacje na wieś do Brzezina, miałyśmy możliwość korzystania z bogato zaopatrzonej biblioteki w

Zamku w Kórniku. Niestety, Kraszewski wówczas za bardzo nas nie interesował, oprócz "Starej baśni", której akcja toczy się na Ostrowie Lednickim, za to Rodziewiczówna pochłaniałyśmy jednym tchem. Najulubieńszym był jednak "Straszny Dziadunio" - jej debiut literacki. Do nie mniej lubianych należały piękny "Dewajtis" oraz "Lato leśnych ludzi". Jednej tylko książki nie wolno nam było czytać, był to



"Wrzós" - powieść salonowa.

Na wakacjach w Ostrowie u dziadków Mierzejewskich mogliśmy też zanurzyć się w świat pełen przygód. Istniała tam bowiem biblioteka publiczna, bogato zaopatrzona w książki Karola Maya. Przygody czerwonoskórego dżentelmena i miłoścy jego siostry do Old Shutterhandy budziły żywe emocje. Książki Karola Maya były to olbrzymie tomiska, jak trzy tomy "W kraju Mahdiego", "Przez dziki kraj Skipetarów", "Czarny Mustang" itp. Czytałyśmy

z Basią po 500 stron dziennie, opuszczając przeważnie opisy przyrody, bowiem uznawałyśmy je za nieistotne.

Księgarnia św. Wojciecha wydawała cykl tzw. "jasnych książek". Jedną z autorek tego cyklu była pisarka Czeska-Maczyńska. Została ona wraz z mężem rozstrzelana przez sowietów. Przypominam sobie tylko jedną powieść tej autorki - "O złoty włos". Na okres dojrzewania obdarzyła nas Matka książkami "Ty i ja", "Ja i ty" i miała z głowy uświadamianie. Kossak-Szczucka (w jasnej serii), chyba najlepsza nasza pisarka w 20-leciu, od razu została zauważona na rynku wydawniczym swą pierwszą autobiograficzną książką pt. "Pożoga". Akcja toczy się w czasie I wojny światowej na dalekich Kresach Wschodnich. Po tej pozycji nastąpiły dalsze jak "Złota wolność" i "Krzyżowcy" itd. Wszystkie były wydarzeniami literackimi. A Sienkiewicz? Toż to do dziś są modne imiona Andrzej, na cześć Kmicica, czy Oleńka. Iluż to partyzantów podczas ostatniej wojny nosiło pseudonimy zaczerpnięte z "Trylogii".

I tak ciągnie się sznur cudownych autorów i ich książek. Czytałyśmy je z Basią schowane w chaszczach ogrodu lub w łóżku pod kołdrą, przyswecając sobie latarką elektryczną, aby rodzice nie zauważyli światła bijącego z okien i nie denerwowali się, że jeszcze nie śpiemy.

Nic też dziwnego, że po ślubie pierwszym wydatkiem na urządzenie domu była półka na książki.

Bogna MIERZEJEWSKA-URAM

Foto: archiwum

Struktura ludności Śremu w okresie Księstwa Warszawskiego

Z interesującego nas okresu posiadamy tylko szacunkowe dane dotyczące liczby mieszkańców Śremu. Możemy jednak w oparciu o sprawozdania pochodzące z okresu przed powstaniem Księstwa Warszawskiego - czyli Prus Południowych oraz po jego upadku - czyli w pierwszym okresie istnienia Wielkiego Księstwa Poznańskiego, uzupełnione informacjami z roku 1810, określić w przybliżeniu jego stan oraz strukturę społeczną.

W 1794 r., czyli rok po zajęciu miasta przez Prusaków, Śrem zamieszkały był przez 1105 mieszkańców. Dane te choć z pewnością niepełne są owocem badań podjętych przez władze niemieckie, które chciały zebrać jak najwięcej informacji o nowej prowincji, zwłaszcza o Poznaniu. Kwestionariusz zatytułowany: "Indaganda oder topographisch - statistische Frager uber den Zustand die Beschaffenheit der Stadt..." zawierał 82 pytania, które dotyczyły organizacji miasta, jego sytuacji gospodarczej oraz struktury społeczno-zawodowej i wyznaniowej mieszkańców. W trzy lata później, w wyniku kolejnego spisu ludności, liczba mieszkańców Śremu wzrosła o około 32%. Oznacza to, że przybyło 348 osób.

W 1807 roku po zwycięstwie Napoleona nad Prusami powołano do życia Księstwo Warszawskie, a Poznań stał się stolicą jednego z departamentów. Pierwszy spis ludności Księstwa miał miejsce w 1808 roku. Dekret z 9 maja nakazał przeprowadzenie: "nieodwołalnie w całym Księstwie Warszawskim, w miastach, wsiach popis wojskowy obywateli i mieszkańców osiadłych, bez względu na ich urodzenie, stan, dostojęństwo, rzemiosło i wyznanie". Celem spisu ludności było przede wszystkim określenie liczby mężczyzn przydatnych do służby wojskowej oraz nakreślenie przyszłego planu płacenia podatków i ich ściągalności.

Ze względu na brak szczegółowych danych pochodzących z 1808 roku, bardziej interesujący staje się spis dokonany w 1810 roku. Kwestionariusz ten zawierał następujące rubryki: numer domu, liczbę osób zamieszkujących w lokalu, imię, nazwisko, wiek, miejsce urodzenia, profesję wykonywaną, wyznanie oraz inne adnotacje dotyczące stanu majątkowego osoby pytanej. W 1810

roku w Śremie było prawdopodobnie tyle samo mieszkańców, ile po ponownym zajęciu miasta przez Prusaków w 1815 roku; doliczono się wówczas 1874 dusz.

Struktura narodowościowa we wspomnianym okresie kształtowała się w sposób korzystny dla ludności pochodzenia polskiego. I tak w 1794 r. na ogólną liczbę mieszkańców było 737 katolików oraz 368 Żydów. Oznacza to, że ponad 67% ludności Śremu to katolicy, 29% to Żydzi, a zaledwie 4% to ewangelicy. Tym samym jeśli przyjmiemy, że współczynnik wyznaniowy pokrywa się z narodowym, przewagę w mieście posiadają Polacy. Natomiast pojawiające się w spisach nazwiska niemieckie należały z dużym prawdopodobieństwem do spolonizowanych Niemców, przybyłych do miasta ze Śląska.

Ludność chrześcijańska w Śremie w okresie Prus Południowych przeżywała silny wzrost. I tak w 1793 roku w mieście miało być 737 chrześcijan, kilka lat później 1314 osób, w tym kilku zakonników i zakonnic. Podobny wzrost wykazują pozostałe grupy wyznaniowe zamieszkujące miasto. Najsilniej uaktywniło się to wśród ludności żydowskiej, której w 1793 roku było 368, by kilka lat później wzrosnąć do 441 osób. Oprócz tego nastąpił niewielki wzrost ludności ewangelickiej, której liczebność w 1816 r. wynosiła 119 osób.

Obok ludności cywilnej różnych wyznań, od 1800 roku w spisach mieszkańców miasta pojawiła się oddzielna grupa skupiająca szeroko pojmowanych wojskowych. Wspomniana grupa tzw. Militarpersonen obejmowała żołnierzy i ich rodziny. Była to ludność niemiecka, luźno związana z miastem, która okresowo zamieszkiwała Śrem. Nie mamy dokładniejszych wiadomości dotyczących tej grupy społecznej. Analizując jednak zachowane dane dotyczące innych miast prowincji poznańskiej z okresu Księstwa Warszawskiego, możemy przyjąć dla Śremu dane oscylujące wokół 3-5% ogólnej liczby mieszkańców miasta.

W związku z prowadzonymi w omawianym okresie działaniami wojennymi, w Śremie nastąpił - podobnie jak w innych miastach Księstwa - znaczny ruch ludności miejskiej, która opuszczała duże miasta, miasteczka i udawała się w bardziej bezpieczne rejony. Oprócz tego

przeprowadzono pobory, które znacznie uszczupliły liczbę mieszkańców.

W 1808 r. obliczono ludność Śreму na 1850 osób, natomiast dwa lata później miało ich być od 1500 do 1700. Natomiast w 1816 r. na 1874 mieszkańców było 1314 Polaków, 441 Żydów oraz 119 Niemców.

W porównaniu z okresem Prus Południowych, w drugim roku okupacji pruskiej liczba Polaków wzrosła o ok. 78%, Żydów utrzymała się na podobnym poziomie, natomiast Niemców osiągnęła wzrost sięgający prawie 300%.

W naszym zestawieniu nie bierzemy pod uwagę żołnierzy napoleońskich, którzy przez cały okres Księstwa Warszawskiego często "gościli" w "murach" miasta. Oprócz wojska zjawiali się w Śreмі pracownicy sezonowi, rzemieślnicy oraz goście, czyli rodziny stacjonujących w pobliżu wojskowych. Pobyt ich trwał od kilku do kilkunastu tygodni, przez ten czas żyli się ze społeczeństwem miasta.

Przez cały okres Księstwa Warszawskiego, ludność Śreму zróżnicowana pod względem religijnym, społecznym i narodowościowym współżyła ze sobą w miarę zgodnie. Pewne tarcia nastąpiły w listopadzie i grudniu 1806 oraz na początku 1807 r., ale spowodowane były one bardziej sytuacją polityczną niż wrodzoną wrogością. Na współistnienie w życiu codziennym miało wpływ wiele czynników, m.in. podobieństwa i różnice w strukturze społecznej, wykształcenie, miejsce zamieszkania oraz wiele innych. Niemcy oraz Żydzi wspierali poczynania nowo tworzonej administracji prowincji i to nie tylko finansowo, ale i dobrym słowem. Stąd też, początkowa wrogość przerodziła się w więź sympatii, która umożliwiła współistnienie wszystkich narodowości w ramach szeroko pojmowanego społeczeństwa Śreму.

Ludność Śremu, jak wynika z przedstawionych powyżej danych, składała się w większości z Polaków oraz z Żydów i Niemców. Oprócz wspomnianych nacji pojawiali się w mieście Włosi, Czesi, Francuzi oraz mniej liczni przedstawiciele innych narodowości. Był to charakterystyczny proces dla Europy Napoleona Bonapartego.

Największą grupą ludności obcej byli Żydzi, którzy procentowo stanowili około 24% całej liczby mieszkańców Śremu. W czasach Prus Południowych, władze wydały specjalne ustawy organizacyjne ograniczające działalność handlową Żydów. Poczynania takie obserwujemy zwłaszcza w stolicy Wielkopolski - Poznaniu. Pruski magistrat tłumaczył swe kroki ochroną kupców chrześcijańskich, którzy cierpieli z powodu konkurencji żydowskiej. Wiadomo jednak, że postępowanie to prowa-

dzone było na wyraźne życzenie władz pruskich, które podobną politykę prowadziły na innych, wcześniej zajętych ziemiach polskich. Czasy Księstwa Warszawskiego przyniosły pewne dalsze zmiany, które przejawiały się m.in. wyłączeniem Żydów spod postanowień dekretu z 1807 roku o wolności osobistej, który kładł ostateczny kres poddaństwu.

Ludność żydowska w Śreмі zajmowała się - podobnie jak w innych częściach prowincji - najczęściej handlem i rzemiosłem. Przy obrocie towarowo-pieniężnym zatrudnione były jej różne kategorie. Od zamożnych plutokratów - dostawców i wielkich kupców trudniących się rozmaitymi operacjami handlowymi, poprzez drobniejszych handlarzy, aż do licznych przekupni, kramarzy, domokrażów i szynkarzy. Rzemieślnicy żydowscy trudnili się najczęściej rzemiosłami odzieżowymi: krawiectwem, kuśnierstwem i czapnictwem. Nieliczni byli wśród nich szewcy, choć i tym się zajmowali.

Drugą - choć znacznie mniej liczną - grupę narodową wchodzącą w skład społeczności Śremu stanowili Niemcy, których było około 6%. Ludność ta napłynęła do miasta wraz z wojskiem pruskim, które stacjonowało w pobliżu w liczbie ponad 5 tys. żołnierzy. Oczywiście przed zajęciem Śremu Niemcy zamieszkiwali miasto, jednak nie odgrywali znaczącej roli. Zachowując swój język i obyczaje oraz wyznanie ludność niemiecka zajęła się podobnie jak żydowska handlem i rzemiosłem. Wielu spośród nich zajmowało się kupiectwem, wykorzystując swoje znajomości na terenie państwa pruskiego, oraz garbarstwem i szewstwem. W okresie poprzedzającym powstanie Księstwa Warszawskiego Niemcy w większości obsadzali ważniejsze stanowiska w samorządzie miejskim Śremu i innych miast wielkopolskich, a po 1806 r. - po części z przymusu - uczestniczyli w organizowaniu administracji lokalnej.

Adam KASZUBA

Bibliografia

- Dzieje Śremu, pod red. S. Chmielewskiego, Warszawa - Poznań 1972.
 H. Grossman, Struktura społeczna i gospodarcza Księstwa Warszawskiego na podstawie spisów ludności 1808 i 1810, KS 1925, t. 2, z. 1.
 M. Kędelski, Rozwój demograficzny Poznania w XVIII i na początku XIX wieku, Poznań 1992.
 M. Kędelski, Stosunki ludnościowe w Poznaniu w latach 1815-1918, RDGS, T. XXV, R. 1963, Poznań 1964.

Apokalipsa w Śremie

Nie tak dawno, bo 20 października, zasiadłem w jednym z wygodnych (!) foteli Klubu Odlewnika w Śremie. Na scenie - młodzieżowa grupa teatralna BRAWO z Pogorzeli. Przyjechali na zaproszenie Księdza Proboszcza jeziorańskiej parafii. Nie był to zwykły teatr dramatyczny, ale teatr tańca. Przedstawienie miało charakter music-hallu. Trwało chyba półtorej godziny. Półtorej godziny tańca (z niewielkimi przerwami na tekst) w wykonaniu... amatorów, którzy spróbowali przenieść na scenę "Apokalipsę" wg św. Jana! Jeden (music-hall) i drugi (apokalipsa) gatunek bardzo trudny. Zadanie było więc karkołomne.

I co? - zapytacie, Państwo. Żeby odpowiedzieć na to skomplikowane pytanie, nie wystarczy odburknąć: "Nieźle, nieźle..." O tym artystycznym wydarzeniu (nie zawaham się użyć tego słowa) trzeba bowiem mówić w kilku aspektach.

Spektakl miał pewne wady - nie przeczę. Ale przede wszystkim posiadał - w moim przekonaniu - zalety: bardzo dobry warsztat taneczny aktorów, świetne ich przygotowanie kondycyjne, niezwykle ciekawe aranżacje (np.: "wizja piekła", "walka dobra ze złem" - te tańce właściwie nadawałyby się do telewizji...). Dostrzegłem jeszcze coś - ci chłopcy i dziewcz-

czyny chyba naprawdę wierzyli w to, co robią. Naprawdę mieli coś do powiedzenia. Nie zatrzymali się jedynie na warsztacie. Ustrzegli się przed suchym perfekcjonizmem, który zabija ludzką wrażliwość i sztukę.

A wady? To przede wszystkim słaby tekst - wyszukane, skomplikowane, jakby sztuczne słownictwo, i - playback (ale - kto zachowałby poprawną artykulację i dykcję po kilkunastu czy kilkudziesięciu minutach szybkiego tańca?!). Szkoda też, że aktorzy wszystko chcieli powiedzieć do końca (posłużyli się rzutnikiem i slajdami). Widzowi nie pozostawiono więc zbyt wiele miejsca na twórcze, samodzielne myślenie, na wyobraźnię.

A jednak warto było zobaczyć ten spektakl. Sztuka nie musi być przecież od razu kolejną superprodukcją jakichś superprofesjonalistów, którzy chętnie wypowiadają każdą prawdę, byle tylko otrzymali na to zlecenie.... Sztuka - w moim przekonaniu - powinna być zawsze jakiegoś rodzaju spotkaniem ludzi, rodzajem prawdziwej rozmowy, nie - popisu. I może do tego posłużyć nawet Klub Odlewnika ze swoimi fotelami z minionej już epoki...



H. Bosch, Sąd ostateczny - fragment

Andrzej TOMASZEWSKI

Włodzimierz Trawiński

Rysunek, grafika, obiekt – tkanina

Asystent Wydziału Chemii Politechniki Poznańskiej w Poznaniu oraz Państwowej Wyższej Szkoły Sztuk Plastycznych – Wydziału Malarstwa, Grafiki i Rzeźby oraz Wydziału Wychowania Plastycznego.

Politechnika Poznańska:

Praca dyplomowa na temat: „Wykorzystanie elastomerów poliuretanowych do produkcji form” – promotor prof. Aleksander Żuk
Rezerwent – dr J. Lehmann, Muzeum Narodowe

Państwowa Wyższa Szkoła Sztuk Plastycznych w Poznaniu
– Wydział Wychowania Plastycznego

Praca dyplomowa teoretyczna z psychologii – „Twórczość Anonimowych Alkoholików”, promotor – mgr Małgorzata Jaskólska-Klaus
„Grafika, malarstwo” – promotor ad. Andrzej Leśnik

Państwowa Wyższa Szkoła Sztuk Plastycznych w Poznaniu
– Wydział Malarstwa Grafiki i Rzeźby:

Dyplom z tkaniny – „Kolumny” – promotor prof. Andrzej Banachiewicz

Praca teoretyczna pt. „Kolumny” – promotor prof. J. Ludwiński
Działanie się grafiką, tkaniną, obiektem, rysunkiem, malarstwem, scenografią

Pracuje w Wyższej Szkole Sztuki Stosowanej w Poznaniu jako asystent w pracowniach: Rysunku, Psychofizjologii Widzenia, Rzeźby i Barwy i Przestrzeni, Rysunku Zawodowego.

Pracował jako asystent w pracowniach: Malarstwa Ścienne, Wi-

stawa. Pracuje w Zespole Szkół Budownictwa nr 1 w Poznaniu, gdzie uczy w Planaturalnym Studium Zawodowym przedmiotów: rysunek artystyczny, zdobnictwo, urbanistyka, projektowanie zieleni.

W 2000 roku napisał podręcznik liczący 600 stron, dotyczący rysunku pt. Akademia rysunku” (dla Europejskiej Szkoły Korespondencyjnego).

Wystawy indywidualne:

1990 – Galeria Miejska, Wiltz – Luksemburg, „Grafika, Malarstwo”

1991 – Galeria „FS”, Poznań; „Grafika”

1992 – Galeria „Skandal”, Poznań; „Grafika”

1994 – Centrum Kultury Zamek, Poznań; „Grafika”

1994 – Muzeum Ziemi Rawickiej, Rawicz; „Grafika”

1994 – Muzeum Ziemi Rawickiej, Rawicz; „Obiekty gobelinowe, Grafika, Rysunek”

2001 – Galeria Zak, Poznań; „Grafika”

2001 – Galeria Polony, Poznań; „Księżniczki-obiekt-tkanina, rysunek”

2001 – Galeria Zamkowa, Kórnik; „Tkanina-tablice, grafika”

2001 – MBWA Leszno, „W bielach i czerniach – tkanina, rysunek, grafika”

Wystawy zbiorowe:

1983 – Galeria Miejska; Miejska Górka; Wystawa Grupy „Urbi”

1985 – Muzeum Ziemi Rawickiej, Rawicz; Wystawa Grupy „Urbi”

1990 – Muzeum Ziemi Rawickiej, Rawicz; Wystawa Grupy „Urbi”

1992 – Galeria FS, Poznań; „Życie, Śmierć, Zmartwychwstanie”

1992 – Galeria „Hoffman”, Poznań; „Żółta Wystawa”

1999 – Galeria Ekslibrisu, Kraków; „Cracoviana 5”

2000 – Centrum Sztuki Współczesnej – Inner Spacer Multimedia, Poznań; „Cztery Postawy”

2000 – Centrum Sztuki Współczesnej – Inner Spacer Multimedia, Poznań; „Christo Morto”

2000 – Kraków, IV Krakowskie Biennale Ekslibrisu Polskiego

2000 – MBWA Leszno, „XI Prezentacje – Leszno 2000”

2000 – Poznań, VIII Festiwal Inner Spacer Multimedia – „La Dolce Vita”

Ważniejsze realizacje:

1994 – Stary Rynek – Poznań; Działanie Plastyczne „Przejsie Potetów – Dzień Ziemi”

1995 – Stary Rynek – Poznań; Pożegnanie „SARPU”

1995 – Dziedziniec Szkoły Baletowej – Poznań, Działanie Muzyczno-Plastyczne, Festiwal Teatru Otwartego „Malta 95”

1996 – Jezioro Malta – Poznań, Scenografia do występu Stanisława Sojki. Festiwal Teatru Otwartego „Malta 95”

1996 – Teatr Polski, Poznań, Oprawa plastyczna uroczystości wręczenia nagrody „GIGANT 96”

1998 – Teatr Wielki – Poznań; „Tańce Świętojańskie”, scenografia i kostiumy do baletu Beaty Wrostek z muzyką Krzesimira Dębskiego pt. „Piaśkowy Zegar”

1998 – Ilustracja tomiku wierszy Marka Koźmidera „Matka”

2001 – MBWA Leszno – Oprawa plastyczna uroczystości „XXV-lecia Galerii”. Muzyka Romuald Andrzejewski

Zapraszamy na wernisaż

14 listopada godz. 19.00

Romuald ANDRZEJEWSKI – oprawa muzyczna

Sienkiewicz na ekranie

Sukcesy komercyjne adaptacji filmowych dzieł literackich ostatnich lat sprawiły, że Henryka Sienkiewicza okrzyknięto "najlepszym scenarzystą filmowym". Historia kina pokazuje, że jego utwory bardzo wcześniej przekładano na język filmu. Doceniono walory plastyczne, "myślenie obrazami", dynamikę fabuły oraz charakterystyczne, psychologicznie kontrastowe postacie. Laureat literackiej Nagrody Nobla automatycznie stawał się reklamą dla obrazu filmowego. Dzięki pierwszym adaptacjom ("Quo vadis") pisarz osiągnął międzynarodowy sukces filmowy.

Na temat przedwojennych polskich adaptacji utworów Sienkiewicza wiemy niewiele, część z nich nie zachowała się. Stosowano zasadę, że obraz filmowy ma być ilustracją do opowiadania czy powieści, modyfikowano jedynie wydźwięk społecznego utworu.

Jako pierwsze sfilmowano opowiadanie Sienkiewicza "Szkice węglem", tytuł zmieniono na "Krwawą dolę", eksponując wątek melodramatyczny. Obraz wyreżyserował W. Paliński, scenariusz napisał J. Zagrodzki. W recenzjach prasowych skupiono się na kreacji aktorskiej Marii Mirskiej jako Rzepowej. "Krwawą dolę" wyświetlano w 1912 r. W kilku kinach warszawskich, parę miesięcy później również w Wilnie i w Łodzi, a w 1913 r. w miastach zaboru austriackiego, film cieszył się dużym powodzeniem, kopie nie zachowały się.

Bardzo wcześniej planowano sfilmować Trylogię, cenzura oraz działania wojenne uniemożliwiły te zamierzenia. Do ekranizacji fragmentów "Potopu" przystąpiono już w 1914. Scenariusz napisany przez E. Puchalskiego nosił tytuł "Obrona Częstochowy". W roli Kmicica obsadzony został B. Oranowski, Wołodyjowskiego miał zagrać S. Jaracz, Zagłobę - A. Zelwerowicz, Oleńkę - M. Dulęba. Nakręcono zdjęcia wewnątrz dworu Billewiczów, gabinet Radziwiłła, salę balową w Kiejdanach. Zdjęcia plenerowe kręcono w okolicach Częstochowy i na murach Klasztoru Jasnogórskiego, w założeniu miały być nakręcone z dużym rozmachem i przy udziale 600 statystów. Realizację filmu przerwała wojna, Puchalski w Rosji mając licencję na sfilmowanie "Potopu" napisał nowy scenariusz. Ostatecznie obraz wyreżyserował P. Czardynin, Kmicica zagrał I. Mozzuchin. "Obrona Częstochowy" pokazywana była w dwóch seriach w 1915 r. na ekranach kin, również polskich, i zyskała przychylne opinie zarówno krytyków, jak i widzów. W Rosji po "Potopie" zrealizowano kilka innych ekranizacji utworów Sienkiewicza. W 1916 r. odbyła się premiera filmu "Otmuť

- adaptacji "Wirów" w reżyserii B. Suszkiewicza. Później "Ganusja" wg "Hani" zrealizowanego przez Posielskiego, a w 1918 r. - "Biez ischoda" w reżyserii W. Wiskowskiego, swobodnej adaptacji "Bez dogmatu". Żaden z filmów nie zachował się.

Pierwszymi zrealizowanymi w międzywojennej Polsce ekranizacjami Sienkiewicza były "Na jasnym brzegu (nie zachowany)" i "Bartek Zwycięzca". Oba są dziełami E. Puchalskiego.

Drugi z wymienionych obrazów, mimo historycznego tematu, odczytywano współcześnie, w fabułę wpleciono wątki społeczne i polityczne. Najtrudniejsze okazało się pokazanie dostępnymi środkami technicznymi przemiany psychicznej i świadomości wielkopolskiego chłopca po przeżyciach wojennych. Do roli głównej został zaangażowany "naturałszczyk", zapaśnik wagi ciężkiej - W. Pytłasiński. Ten zabieg inscenizacyjny bardzo spodobał się publiczności. Stał się wiarygodnym Bartkiem Słowikiem, recenzent "Kina Stolicy" tak ocenił tę rolę: "Mistrz atletyki ujął sobie wstępny bojem widzów, kreacją tak wierną i mocną, że o lepszym wykonaniu sam autor by nie zamarzył". Sceny zbiorowe i batalistyczne były bardzo skromne ze względów technicznych. Film wyprodukowała Poznańska Wytwórnia Filmowa, premierę miał w Poznaniu w 1923 r. "Bartek Zwycięzca" zachował się w znacznych fragmentach. Został zrekonstruowany w 1980 r. przy udziale K. Lindenberg i J. Zajceka. Kolejna ekranizacja utworu Sienkiewicza należy już do okresu dźwiękowego. Tutaj opowiadanie stało się tylko punktem wyjściowym, a nazwisko autora magnesem przyciągającym publiczność. "Janko Muzykant" został zrealizowany w wytwórni Blok - Muza - Film, premierę miał w 1930 r. W filmie Janko nie umiera, ale dostaje się do domu poprawczego, rozwija zainteresowania muzyczne, wreszcie ucieka i dzięki przypadkowi spotyka śpiewaczkę, która postanawia się nim zaopiekować. Jako wykształcony muzyk zdobywa pozycję zawodową i serce śpiewaczki. Kwestie społeczne pierwowzoru zastąpił melodramat. W roli małego Janka wystąpił S. Rogulski, dorosłego - W. Conti, śpiewaczki Ewy Koreckiej - M. Malicka. Głównym atutem obrazu miał być dźwięk, muzykę opracowali G. Fitelberg i L. Schiller. Obok specjalnie skomponowanej muzyki dołączono pieśni ludowe oraz odgłosy naturalne (w scenach wiejskich). Płyty z zapisem muzyki nie zachowały się. W recenzjach podkreślano jakość techniczną filmu, zachwycono się kreacją dziecięcego aktora,

zauważono obecność w epizodach A. Dymy, zmiany wobec pierwowzoru literackiego pozostały dyskusyjne. Ostatnią próbą adaptacji opowiadania Sienkiewicza w okresie międzywojennym była "Hania". Wytwórnia "Peniks" w 1939 r. rozpoczęła zdjęcia, scenariusz napisali B. Peplowski i S. Urbanowicz, reżyserię powierzono J. Lejtesowi, scenografię J. Rybkowskiemu. Filmu nie ukończono.

Na następne adaptacje literatury Sienkiewicza trzeba było poczekać do końca lat 50. Monumentalna wersja "Krzyżaków" stała się prototypem do czasów obecnych. Dzieło A. Forda wykorzystało koncepcję syn-tezy gatunkowej: sentymentalny romans, historia, opis obyczajów. Do historii kinematografii polskiej przeszły sceny uratowania Zbyszka przez Danusię, okaleczenia Juranda, bitwy pod Grunwaldem. A. Ford otrzymał rekordową sumę 33 mln zł (wówczas budżet ok. 11 filmów), realizatorzy oparli się na wiedzy historycznej, dotarli do autorytetów w zakresie architektury, ubiorów, broni średniowiecznej. Po raz pierwszy zastosowano format CinemaScope i taśmę kinową eastman color, barwy także zaprojektowano w stylistyce średniowiecznej. Plenery kręcono w okolicach Starogardu Gdańskiego, zamek krakowski, uczta w Malborku powstawały w atelier filmowym w Budzi. Dekoracje, kostiumy i broń kosztowały najwięcej, na plan zgłosiło się mnóstwo statystów, ale angażowano umiających jeździć konno, nie było kaskaderów w dzisiejszym rozumieniu. Bitwę pod Grunwaldem filmowano miesiąc, pogoda była podobna do tej, określonej historycznie, najwięcej problemów sprawiały konie, które podczas zdjęć miały być usypiane, a które stopniowo budziły się. Z kolei sceny z biczownikami kręcono przy 25-stopniowym mrozie - aktorami byli spor-

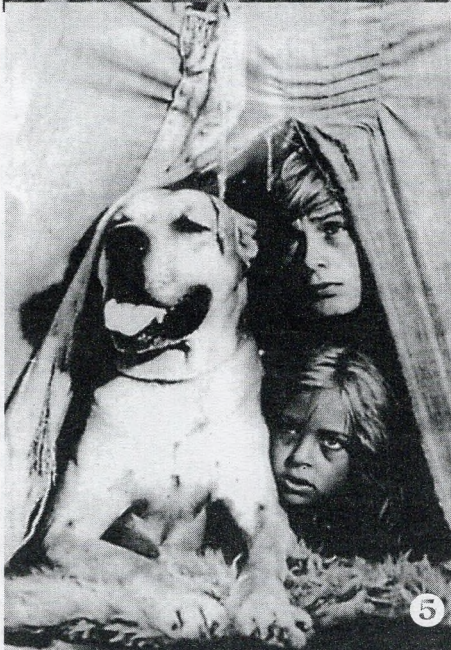


towcy, kłopoty sprawiała scena poselstwa krzyżackiego, ponieważ od dźwięku stali płoszyły się konie. Premiera filmu odbyła się w Olsztynie 15.07.1960 r., publiczność zachwycała się rozmachem inscenizacyjnym pierwszej polskiej superprodukcji, a obraz ten zapisał się w kinie rekordami: frekwencja 25 mln widzów na 33 mln obywateli, dystrybucja do 34 krajów (ogromna popularność w NRD). Główne role odegrali: A. Szalawski - Jurand ze Spychowa, H. Borowski - Zygfryd de Loewe, Zbyszko z Bogdańca - M. Kalenik, Jagiello - E. Karewicz, Danusia - G. Staniszevska, Jagienka - U. Modrzyńska.

Jako materiał literacki do kolejnych adaptacji filmowych posłużyła Trylogia, stała się dziełem życia J. Hoffmana. Reżyser wielokrotnie powtarzał, że jako dziecko zapoznawał się z cyklem historycznym "od końca". Najpierw ojciec przysłał mu "Pana Wołodyjowskiego", następnie "Potop", "Ogniem i mieczem" nie dotarło nigdy.... Jako dorosły człowiek postanowił, że sfilmuje całą Trylogię, okazało się, że potrzebował ponad 30 lat. Do realizacji "Pana Wołodyjowskiego" przystąpił w 1968 r. Powstało niebywale jak na tamte czasy widowisko, zrealizowane z dużym rozmachem. Budżet filmu wynosił 40 mln zł, w ruinach zamku w Chęcinach zrekonstruowano twierdzę kamieniecką, wybudowano specjalnie Raszków i Chrieptów, zdjęcia kręcono w Bieszczadach, okolicach Białego Boru oraz republikach byłego ZSRR. Premiera kinowa odbyła się 26.03.1969 r. w Kielcach, obok wersji kinowej powstał 11-odcinkowy serial "Przemyślenia pana Michała", podzielony na sekwencje: warszawską - romansową, przygodową - rozgrywającą się na "dzikich polach" oraz kamieniecką - batalistyczną. Film przyniósł ogromną popularność aktorom wcielającym się w główne role: M. Zawadzka - Baśka, M. Pawli-

kowski - Zagłoba, J. Nowicki - Ketting, B. Brylska - Krzysia, D. Olbrychski - Azja. Ostatnia z wymienionych ról wywołała szereg komentarzy, ale ostatecznie uznano wybór reżysera za ciekawy, stworzenie mocnej, dynamicznej postaci, wspaniale ucharakteryzowanej. W świadomości współczesnego odbiorcy zapisał się wizerunek tytułowego bohatera o twarzy T. Łomnickiego. W czasie realizacji filmu była to propozycja obsadowa wzbudzająca największe protesty. Z. Kałużyński twierdził: "Łomnicki nie może pasować, bo jest krzepkiej budowy, o obliczu otwartym, ekspresyjnym, o postawie autorytatywnej, gdy Wołodyjowski był drobny, ledwie widoczny, sama znikomość nieznacząca". Sam aktor przygotowania do roli tak wspominał: "Przedstawiałem go sobie jako człowieka dzielnego i skromnego zarazem, ale pociągala mnie owa sprawność fizyczna, która zapewniła mu sławę pierwszego żołnierza Rzeczypospolitej". I właśnie taka kreacja stała się legendą w historii kina polskiego, z którą Z. Zamachowski nie potrafił się zmierzyć. Pierwsza ekranizacja Trylogii na dużym ekranie biła rekordy frekwencji, dystrybuowana została do 22 krajów.

Następnym etapem było nakręcenie "Potopu", scenariusz napisali J. Hoffman, W. Żukrowski i A. Kersten, z ogromnej fabuły powieści wyeksponowali historię Andrzeja Kmicica i realia epoki najazdu szwedzkiego. Przeniesienie na ekran tej części Trylogii było ogromnym przedsięwzięciem. Występowało ok. 400 aktorów, uszyto 23 tys. kostiumów, zdjęcia trwały 3 lata, podróżowano w Polsce m.in. Warszawa, Kraków, Częstochowa, po Białorusi i



Ukrainie. Każdy wyjazd poprzedzał pociąg z kilkudziesięcioma wagonami sprzętu. Premiera odbyła się: pierwszej części 2.09.1974 r. w Warszawie, drugiej - 10.10.1974 w Warszawie, film był nominowany do Oscara. Tradycyjnie największe emocje wzbudzała obsada. Największe protesty dotyczyły ról dwójga głównych bohaterów. D. Olbrychski po roli Azji w "Panu Wołodyjowskim" miał stać się Kmicicem i mimo, że nikt nie wierzył, że sprostą zadaniu, rolę odegrał brawurowo. Pokazał zarówno gwałtowność, ambicję, brak pokory, jak i walkę o dobre imię, pokutę, zaprezentował wiarygodny wizerunek bohatera. M. Braunek z kolei była postrzegana jako tzw. nowoczesna dziewczyna i taki wygląd sprawił, że nie wyobrażano sobie, aby mogła sprostać "idealnemu obrazowi szlachcianki polskiej". Szkoda, że nie doceniono rzetelnej, w sposób przemysłowy zbudowanej roli. Nie sposób wymienić wszystkich znaczących i ciekawych ról w tym filmie: R. Filipiński (Soroka), W. Hańcza (tragiczny polityk Janusz Radziwiłł), L. Teleszyński (m.in. w scenie porwania Bogusław Radziwiłł), F. Pieczka (stary Kiemlicz uosabiający zarówno rozsądek jak i przebiegłość). Sekwencja pojedynku Kmicica i Wołodyjowskiego (Olbrychski - Łomnicki) stała się ikoną polskiego kina.

Na tle polskich adaptacji dzieł Sienkiewicza swoistym kuriozum była włoska wersja "Ogniem i mieczem" z 1961 r. Plenery nakręcono wówczas w Jugosławii, reżyserii podjął się F. Cerchio, do roli Jana Ketuskiego zaangażowano francuskiego aktora P. Brice'a. Wśród osobliwości scenariuszowych

można wymienić śmierć Zagłoby czy pojedynek Podbięty i Chmielnickiego.

Ukoronowaniem marzeń J. Hoffmana stała się realizacja "Ogniem i mieczem", przystąpił do niej 13.10.1998 r. Budżet produkcji przewidywano na ok. 23 mln zł, obok filmu kinowego powstawał 4-odcinkowy serial. Reżyserowi udało się po latach wskrzesić atmosferę towarzyszącą tworzeniu superprodukcji. Uważał, że ten obraz powinien być dostosowany do współczesnego odbiorcy, który niekoniecznie czytał Trylogię. Realizował bardzo dynamiczne kino, użył technik komputerowych, wideoklipowego montażu. Nie zakładał wierniej adaptacji powieści Sienkiewicza, lecz przyciągał, romans, ludzkie losy na tle historii, czyli chciał spełnić oczekiwania widzów. Znowu ogromne emocje wzbudzała obsada: M. Żebrowski (Skrzetuski), A. Domogarow (Bohun) oraz modelka i aktorka polskiego pochodzenia I. Scorupco (Helena), która zdecydowanie uwspółcześniła wizerunek bohaterki i na pewno zaprezentowała klasyczny typ urody, różniący się od obrazu "ukraińskiej piękności", o jakiej wspominał Sienkiewicz. Rozczarowały role K. Kowalewskiego (Zagłoby) i Z. Zamachowskiego (Wołodyjowskiego), a zachwycała zmieniona koncepcja postaci Krzywonośa (M. Kozłowski). Wymarzonym odtwórcą roli Podbięty stał się W. Zborowski, a scenę jego śmierci uważam za najbardziej wzruszającą w filmie. "Ogniem i mieczem" premierę miało 10.02.1999 r., nie zdobyło, niestety, międzynarodowych laurów.

Sienkiewicz jedną z powieści dedykował dzieciom, kino upomniało się o nią dwukrotnie. Reżyser W. Ślesicki współpracował z A. Ściborem - Rylskim, B. Lambachem. Jako filmowi ojcowie wystąpili S. Jasiukiewicz (Tarkowski), E. Fetting (Rawlison). Do producentów "W pustyni i w puszczy" zgłosiła się rekordowa ilość dzieci, ubiegających się o role w filmie, ostatecznie wybrano T. Mędrzaka i M. Roscę. Afrykańskich bohaterów zagraли E. Bango i M. Mekki, dla obojga była to przygoda życia. Kręcenie filmu w tak egzotycznych plenerach było bardzo niebezpieczne, zdjęcia przerywano z powodu zmian pór roku, a nawet Afrykę udawała Bułgaria (słynna scena ze słoniem). Duże trudności sprawiała praca z afrykańskimi statystami czy zwierzętami. Premiera odbyła się 16.10.1973 r., towarzyszyła jej niespotykana wówczas kampania reklamowa. Krytyka przyjęła obraz bez szczególnego entuzjazmu. T. Sobolewski stwierdził: "Jako film przyrodniczy, dokumentalny - mecz jest prześlizgnięciem. W filmach przyrodniczych przyroda nigdy nie jest groźna. Staś i Nel idą przez Afrykę bez wysiłku; brud na ich twarzach nie przekonuje widza, że przeżyli coś naprawdę groźnego". Bardziej przychylnie oceniono grę aktorów dziecięcych.

W 1999 r. W. Dziki zapowiedział nową wersję "W pustyni i w puszczy", nie miał to być remake poprzedniej

adaptacji, ale dynamiczne kino rodzinne, swobodnie korzystające z wątków sienkiewiczowskich. Realizację przewidziano na 3 miesiące, a reżyserem ostatecznie został G. Hood, scenariusz napisał A. Maleszka. Mimo ogromnej frekwencji na castingach powierzono główne role dzieciom obytym z kamerą - K. Sawce i A. Fidusiewiczowi. Fabuła obrazu zdecydowanie odbiegała od pierwowzoru literackiego, została uwspółcześniona, a wyeksponowano wątek raczej wędrowni przez Afrykę niż porwania dzieci. Premiera odbyła się 20.03.2001 r., film nie odniósł sukcesu komercyjnego, słabo był komentowany w prasie.

Aby dopełnić omówienia adaptacji sienkiewiczowskich należy wspomnieć o 7-odcinkowym serialu "Rodzina Połanieckich" z 1978 r. Wersją kinową obrazu była "Marynia", której premiera odbyła się 10.09.1984 r. Film J. Rybkowskiego oceniono raczej negatywnie, doceniono jednak grę aktorską, najbardziej pozytywnie określono A. Nehrebecką, "która w tytułowej roli Maryni uosabia wszelkie cnoty Polek w dawnym stylu, łącząc kobiecą urodę z pięknem duchowym". Inną ekranizacją filmową była "Hania" z 1984 r. wg S. Wohla, który nawiązywał do wersji z 1939 r. Wyeksponował wątek miłosny, sentymentalny, zagrali tu m.in. M. Wacheca, M. Orłoś, J. Englert, B. Horawianka.

H. Sienkiewicz pozostawił dorobek literacki wykorzystany w różnych adaptacjach filmowych lub pomijany przez ludzi kina. Nie domagając się nowych wersji legendarnych obrazów, jako widzowie oczekujemy rzetelnych i wiarygodnych adaptacji, dostarczających nam wzruszeń, jak to czynią pierwowzory literackie.

Lucyna DRAJEWSKA

Foto: archiwum

1. Krzyżacy.bmp - "Krzyżacy" (Polska, 1960). Reż. Aleksander Ford
 2. P.Wołodyjowski.bmp - "Pan Wołodyjowski" (Polska, 1968). Reż. Jerzy Hoffman
 3. JankoMuzykant.bmp - "Janko Muzykant" (Polska, 1930). Reż. Ryszard Ordyński
 4. Potop.bmp - "Potop" (Polska, 1974). Reż. Jerzy Hoffman
 5. W pust.i w puszc.bmp - "W pustyni i w puszczy" (Polska, 1973). Reż. Władysław Ślesicki
 6. Ogn.i miecz.bmp - "Ogniem i mieczem" (Polska, 1998). Reż. Jerzy Hoffman - zdjęcie z wydania filmowego Kopia & Pozkał, Warszawa - Inowrocław 1999
- Wszystkie ilustracje pochodzą z opracowania "Sienkiewicz i film", pod red. L. Ludorowskiego, Kielce 1998

**ADAPTACJE FILMOWE DZIEŁ LITERACKICH
WYSTAWA MUZEUM ŚREMIE
LISTOPAD - GRUDZIEŃ**

Porozmawiajmy o ... sztuce, czyli kącik jej amatora

Kropka i kreska

"Można mówić o dzieciństwie w stosunku do Miró.
Pod warunkiem jednak, że mówi się o dzieciństwie
świata, a nie o dzieciństwie Miró"

Michel Leiris

Varengville niedaleko Dieppe w Normandii jest przepięknym miasteczkiem. Joan Miró osiedlił się w nim tuż przed wybuchem II wojny światowej. Chciał być z dala od zgiełku wielkich metropolii. Marzył o cichej okolicy, gdzie mieszkałby jedynie z najbliższymi - żoną, córką, grupką oddanych i twórczych przyjaciół. Prawie dwadzieścia lat minęło od czasów pracowni na ulicy Blomet. Przybył po sławę do Paryża i został doceniony. Włączył się w nurt awangardy malarskiej, literackiej. Ale od wybuchu wojny domowej w Hiszpanii czuł, że sprawy podążają w złym kierunku. Zdecydował oddalić się, zebrać myśli. Po latach intelektualnych sporów i obrazoburczych eksperymentów powracał do zapomnianej umiejętności przeżywania świata w sposób najprostszy, nieskażony wymagowanymi doktrynami. Andre Breton z entuzjazmem zaliczył sztukę Joana do stworzonego przez siebie kierunku. Ale tak naprawdę Miró nie czuł się surrealista. W głębi duszy był zawsze romantycznym Katalończykiem zafascynowanym magią życia. Chodził na długie samotne spacery brzegiem oceanu. Podziwiał swobodę śpiewu ptaków. Słuchał monotonnej, ale przecież niezmiennie pięknej melodii fal i wiatru. Przyglądał się bogactwu form znajdujących muszli i kolorowych kamieni. Nocą patrzył w niebo. Było nieskończenie rozleglejszą przestrzenią niż morski horyzont. Tam odnajdywał gwiazdne drogi do szczęścia. W kontemplacji przyrody uzyskiwał spokój

duszy. W obrazach i rysunkach skrzętnie magazynował wrażenia.

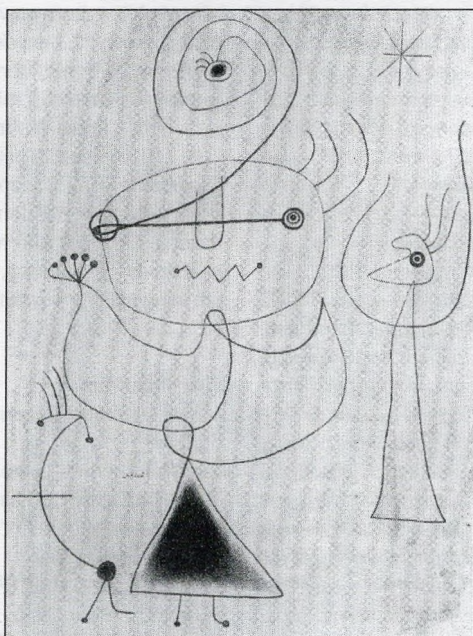
Rozpoczął się koszmar wojny. Równowaga świata została zachwiana. W kakofonii armatnich wystrzałów brunatno-

czarna brzydota stopiła urok błyskotliwej myśli. Zamieniała kolorową harmonię natury w szarą maź, w ohydne strzępy pogorzeliska. Była jak rak toczący niedawno zdrowe ciało. Ale Miró miał już swój świat, w którym kosmiczna harmonia wciąż trwała, a nawet krzepła coraz bardziej. Artysta wiedział teraz, że jego sztuka będzie ludziom potrzebna do odbudowy, gdy przeminie szaleństwo wojny.

K - jak kochać
dwie kreski
przychodzące z daleka
w tej pierwszej
która była przed ich początkiem
złączone
A może
dwie kreski odchodzące
każda
w swoją
stronę

Elżbieta Zechenter-Spławińska "Opis jednej litery"

Otwarta na oścież przestrzeń przesycona jest beżowo-złotym światłem. Ono rozprasza się. Tańczy w ciepłym powietrzu. Intensywnie migocą płomyki cynobrowe i ciemnozielone, jasnoniebieskie i żółte, granatowe, pomarańczowe. Świecą lub gasną głęboko czarnym cieniem. Przybierają formy nieeuklidesowych trójkątów, prostokątów, a



Joan Miró "Kobiety, ptaki i gwiazdy" 1941

nawet okręgów. Pojawiają się także kształty płonących kół. Takich jak te, przez które w dawnych cyrkach przeskakiwały tresowane lwy. Pośród nich unoszą się cienkie, czarne nitki. Wiją się zgrabnie niczym rocaille lub babie lato. Zda się, jakby ktoś lekkim zdmuchnięciem poruszył leśną pajęczynę. Wzniął tym sposobem bajecznie kolorową wizję.

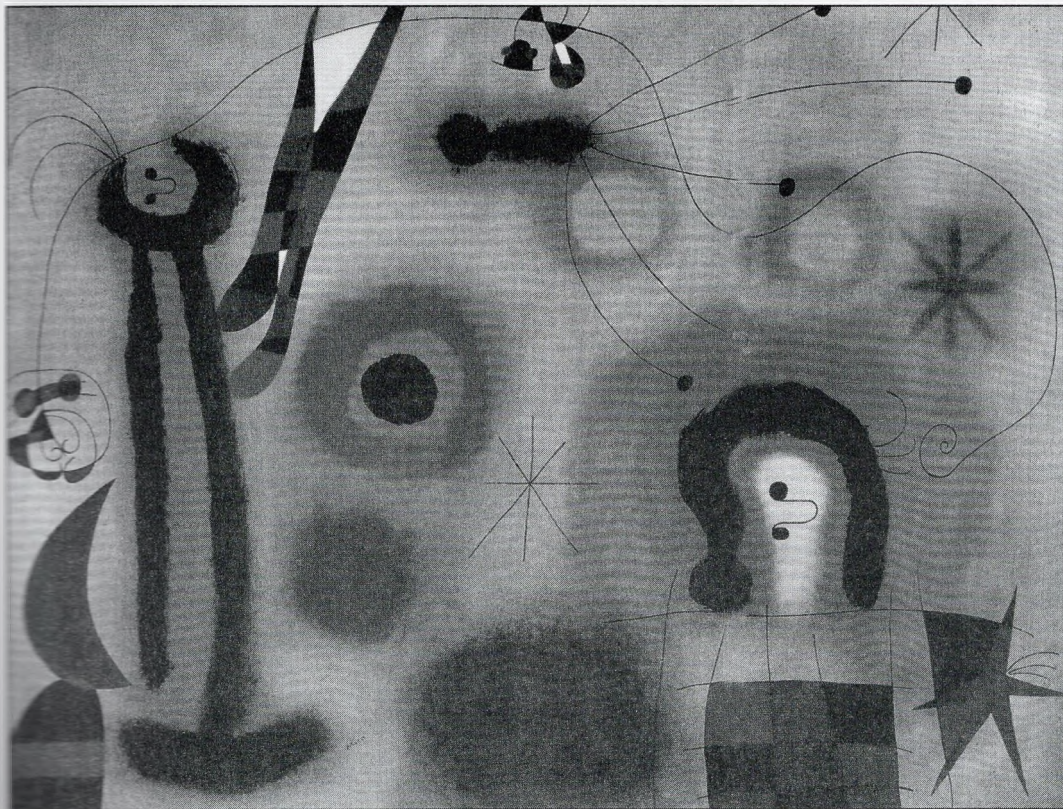
Radując się pogodą obrazu zgaduję tę samą namiętność piękną, którą czuli nieznani artyści sprzed tysięcy lat, malujący azylskie kamienie i jaką wciąż posiadają "prymitywni" Aborygeni zdobiący ciała w geometryczne wzory. Odczuwam nagle nabożny szacunek do kształtu litery, jaki posiadali pierwsi kaligrafowie. Tak - to jest zaklinanie świata dobrą magią. Tybetańscy mnisi długo układają z kolorowego piasku cudowny wzór linii i barw. Potem jednym, wymazującym ruchem dłoni przesyłają mandałę w duchowy wymiar kosmosu.

"Jedyną harmonią, która daje duszy spokój doskonałości, jest harmonia dorycka"

Arystoteles

Znany dziecięcy rym mówi: tutaj kropka, a tam kreska i będzie Tereska. Dla widza po raz pierwszy spoglądającego na obrazy Joana Miró jest naturalnym skojarzenie z malowanymi najmłodszych. Rzeczywiście w powierzchniowym oglądzie widzimy jedynie owe "nieporadne" kreski i "przypadkowe" plamy czystych kolorów, jakby wyciśniętych właśnie z tubki. W skrajnej prostocie tej doryckiej sztuki tkwi jednak wielka moc. Kiedy umieścimy obraz Miró na ścianie nie można oderwać od niego wzroku. Wchodzimy w przestrzeń, która pozwala nabrać ożywczego oddechu. Dostrzegamy perfekcyjną harmonię sprawiającą wrażenie żywego organizmu. Artysta powiedział, że gdyby w skończonym już dziele coś przesunął, to krążenie krwi w obrazie by ustało. Jest niewielu twórców, którzy zbliżyli się do ideału, czyli do spontanicznego sposobu kreacji jaki zachodzi w naturze. Michel Leiris zauważył, że Miró umożliwił nam powrót do dzieciństwa, ale w znaczeniu dzieciństwa ludzkości. Joan Miró stworzył pomost, którym w każdej chwili możemy przechodzić do szczęśliwej krainy pełnej ciepła, humoru, czystości myśli i uczuć.

Ryszard ZAWADZKI



Joan Miró "Ważka z czerwonymi skrzydełkami na tropie węża pełznącego w stronę gwiazdy-komety" 1951



KINO SŁONKO ZAPRASZA W LISTOPADZIE

PIANISTA

2-4. 11. godz. 19:00

Film opowiada prawdziwą historię kompozytora Władysława Szpilmana, któremu udało się uniknąć deportacji do obozu koncentracyjnego. Przez długie lata wojny Szpilman ukrywał się, uciekał. Przy swym boku miał tylko jednego wiernego przyjaciela, który pomógł mu przetrwać ciężkie czasy. Tym przyjacielem była muzyka.

Dramat, prod. Francja / Polska / Wlk. Brytania 2001, czas. 148 min.

Reż. Roman Polański, muz. Wojciech Kilar.

Wyst. Adrin Brody, Michał Żebrowski, Zbigniew Zamachowski.

DZIEŃ ŚWIARA

8-11. 11. godz. 19:00

"Dzień świra" jest gorzką komedią, opowiadającą o Adasiu Miu-czyńskim, człowieku dla którego prawdziwym piekłem jest najbliższe pięć minut życia. Mężczyzna ten uwikłany jest w natręctwa życia codziennego. Jest numeromanem, ablutomanem, nie akceptuje siebie i choć marzy o wielkiej miłości, ucieka od wszystkiego, co pachnie stałym związkiem. Na dodatek codzienne kontakty z ludźmi wywołują w nim agresję. W ciągu jednej doby, w czasie której rozgrywa się akcja "Dnia świra", skoncentrowane zostały wszelkie możliwe uciążliwości.

Komedia, prod. Polska 2002, reż. Marek Kotowski.

Wyst. Marek Kondrat, Cezary Pazura, Piotr Fronczewski.

TOŻSAMOŚĆ BOURNEA (The Bourne Identity)

15, 16, 18. 11. godz. 19:00

Główny bohater zostaje uratowany od śmierci podczas szalejącego sztormu przez załogę małej łódki rybackiej. Po odzyskaniu przytomności nie pamięta żadnych faktów ze swojego dotychczasowego życia. Odkrywa, że jest śledzony przez ludzi, którzy okazują się płatnymi mordercami. Bourne zna techniki walki, potrafi doskonale obchodzić się z bronią. Ale kim jest, czym zajmował się w swoim dotychczasowym życiu? W odkrywaniu prawdy pomaga mu Marie.

Thriller, prod. USA 2002, reż. Doug Liman.

Wyst. Matt Damon, Franka Potente, Julia Stiles.

xXx (Triple X)

22-25. 11. godz. 17:00

Xander Cage jest zapalonym miłośnikiem sportów ekstremalnych. Intensywny wysiłek, ryzyko i... kłopoty z wymiarem sprawiedli-

wości są dla niego codziennością. Kiedy amerykański rząd powierza mu misję rozpracowania organizacji posądzanej o planowanie zniszczenia świata, Xanderowi na początku wydaje się, że to będzie nudna misja...

Kino akcji, prod. USA 2002, czas. 120 min. reż. Rob Cohen.

Wyst. Vin Diesel ("Szycy i Wściekli"), Samuel L. Jackson, Marton Csokas, Asia Argento.

RAPORT MNIEJSZOŚCI

22-25. 11. godz. 19:00

W przyszłości dzięki specjalnej technologii policja będzie zatrzymywać przestępców, zanim jeszcze popełnią oni przestępstwo. Pewien policjant zostaje oskarżony o taką przyszłościową zbrodnię. Żeby uniknąć więzienia, musi odkryć, co naprawdę kryje się za tym oskarżeniem. Film powstał na podstawie opowiadania Philip K. Dicka.

Thriller s-f, prod. USA 2002, czas: 145 min. reż. Steven Spielberg, zdjęcia. Janusz Kamiński, muz. John Williams.

Wyst. Tom Cruise, Tim Blake Nelson, Patrick Kilpatrick.

ZEMSTA

10-12. 11., od wtorku do czwartku, godz. 19:00

bilety: normalne - 12 zł, ulgowe - 10 zł.

Najbardziej znana komedia Fredry, której niebanalna historia porusza i śmieszy kolejne pokolenia. Komedia utrwalona w tradycji jako zaciekle spór dwóch sąsiadów, śmiertelnych wrogów, kończy się szczęśliwie małżeństwem ich dzieci.

Komedia, prod. Polska, czas: 87 min. reż. Andrzej Wajda, muz. Wojciech Kilar.

Wyst. Janusz Gajos, Andrzej Seweryn, Roman Polański, Agata Buzek, Katarzyna Figura.

DKF KLAPS

każdy wtorek, godz. 19:00, karnet na miesiąc - 24 zł, bilet na 1 seans - 8 zł.

5. 11. - MONSUNOWE WESELE

Przy okazji zbliżającego się wesela, na które przybywają do Delhi krewni z całego świata, wychodzą na jaw sekrety rodzinne, które sprawiają, że długo przygotowana uroczystość staje pod znakiem zapytania. Mira Nair, mająca w swym dorobku Kamasutrę i Salam Bombai, nakręciła pełną humoru i błyskotliwych obserwacji opowieść o współczesnych Indiach - kraju, gdzie tradycja, sięgająca kilku tysięcy lat, styka się z nowoczesnym światem.

Obyczajowy, prod. Indie 2001, czas: 114 min., reż. Mira Nair.

Wyst. Naseeruddin Shah, Lillete Dubey.



Foto: archiwum

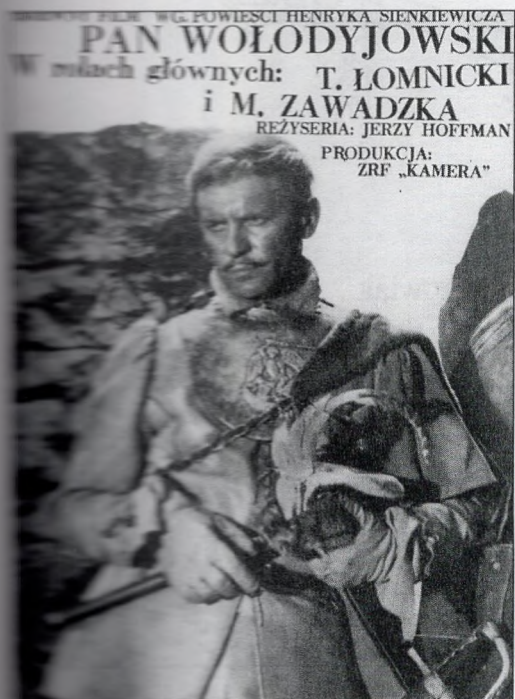


Foto: archiwum

12. 11. - ANIOŁ W KRAKOWIE

Anioł Giordano, za zbyt częste kontakty z ludźmi w Czyśćcu, fascynację rock and rollem i w ogóle skandaliczne jak na anioła prowadzenie się w Niebie, zostaje zesłany na Ziemię, gdzie ma pomagać ludziom, czyniąc codziennie choć jeden dobry uczynek. Pod okiem najlepszych nauczycieli przechodzi konieczny trening i wyrusza na Ziemię. Jednak w wyniku intrygi zamiast trafić do Holandii, Giordano ląduje pod Krakowem.

Prod. Polska 2002, czas: 89 min. reż. Artur Więcek, muz. Abel Korzeniowski.

Wyst. Krzysztof Globisz, Andrzej Kozak, Ewa Kaim, Jerzy Trela.

19.11. - GOSFORD PARK

Jest listopad 1932 roku, Gosford Park to wspaniała wiejska siedziba, do której sir William McCordle i jego żona - Lady Sylvia McCordle zapraszają przyjaciół i krewnych na przyjęcie połączone z polowaniem. W tej dość ekscentrycznej grupie znajdują się Constance - ciotka Lady Sylvii, Ivor Novello - kuzyn Williama, a zarazem znany aktor i autor piosenek, a także Morris Weissman, amerykański producent filmowy, przyjaciel Ivora, poszukujący plenerów do nowego filmu. Kiedy przybywa grupa gości, w tym samym czasie grupa pokojówek i służących bezszelestnie zapelnia kuchnię i korytarze pod schodami

Dramat/komedia, prod. Wlk. Brytania/USA 2001, czas: 137 min., reż. Robert Altman.

Wyst. Kristin Scot Thomas, Stephen Fry, Emily Watson.

26. 11. - BLASZANY BĘBENEK (Die Blechtrommel)

Klasika europejskiego kina - ekranizacja rewelacyjnej powieści Güntera Grassa o chłopcu, który w wieku trzech lat postanawia, że już nigdy więcej nie urodnie.

Prod. Niemcy 1979, czas: 140 min. reż. Volker Schlöndorff.

Wyst. David Bennent, Mario Adorf, Daniel Olbrychski, Katharina Thalbach, Mieczysław Czechowicz, Wojciech Pszoniak.

IMPREZY:

Koncert z okazji Święta Niepodległości:

zespół Raz Dwa Trzy - Piosenki Agnieszki Osieckiej

11. 11. Sala Klubu Odlewnika, godz. 18:00, zaproszenia do odbioru w ŚOK.

„Wieczór w Teatrze Wielkim” sztuka Stanisława Balińskiego w wykonaniu Anny Seniuk, której towarzyszą Andrzej Jagodziński na fortepianie i Janusz Strobel na gitarze.

17.11., Kino Słonko, godz. 18:00, bilety - 30 zł

**ADAPTACJE FILMOWE DZIEŁ LITERACKICH
WYSTAWA MUZEUM ŚREMSKIE
LISTOPAD - GRUDZIEŃ**



Hieronim Bartkowiak
Dyrektor Domu Pomocy w Psarskiem

GAZETA ŚREMSKA - siedziba redakcji - Muzeum Śremskie, 63-100 Śrem, ul. Mickiewicza 89, tel. 061/28 35 938, e-mail: muzeum@nx.pl

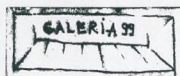
Redagują: Mariusz KONDZIELA (redaktor naczelny), Barbara JAHNS (redaktor prowadzący).

Wydawca: Zarząd Miejski w Śremie

Skład komputerowy, fotonaświetlanie: WIGO, Śrem, tel./fax (061)28-30-216, e-mail: wigo@pro.onet.pl

Druk: S. Tomczak, Śrem, tel. (061) 28-35-068.

Redakcja nie odpowiada za treść ogłoszeń i reklam oraz zmiany programów i terminów wprowadzonych po oddaniu numeru do druku.



włodzimierz trawiński
rysunek, grafika, obiekt-tkanina

Muzeum Śremskie
l i s t o p a d

